
3 1761 07141244 9

WARSZAWA
W ROKU 1806–1807

MARCELI HANDELSMAN

□ □ □

WARSZAWA
W ROKU 1806—1807



WARSZAWA
NAKŁADEM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORYI
—
1911



Tłocznia Wł. Łazarskiego, Marszałkowska 114.



Widok Warszawy od strony Pragi **(ze zbiorów Al. Kraushara).**

I.[1])

Na komisję, złożoną z ministrów Vossa, Struenseego, Hoyma i Schröttera, włożył Fryderyk Wilhelm II obowiązek urządzenia zagarniętych w roku 1793 ziem polskich. Utworzono z nich prowincję

---

[1]) Spis źródeł i bibliografja podane w moim *Napoléon et la Pologne* Paris 1909, nadto dochodzą do roz. I: *Novum corpus brand. prussicum*, t. IX—X Lehmann Granier *Preussen und die katholische Kirche* t. VII—IX W. Smoleński *Pisma* 1901 t. III Wisłocki *Warszawa na początku r. 1796* Przew. nauk. i lit. 1876, 908 i n. 1020 i n. M. Philippson *Geschichte des preussischen Staatswesens* 2 t. 1880 Sobieszczański *Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu posiadania m. Warszawy*, 1848 *Nowy pamiętnik warsz. 1801—2* Wójcicki *Warszawa, jej życie umysłowe i ruch lit. w ciągu lat trzydziestu*, 1880 tenże *Społeczność Warszawy w początkach naszego stulecia*, 1877 Voss *69 Jahre am preussischem Hofe*, 1876 v. Berg *Luise, Königin von Preussen*, 1849 Kraushar *Burboni na wygnaniu*, 1898 A. Warschauer *Eine Denkschrift des Ministers Friedrich Wilhelm von der Schulenburg-Kehnert über Südpreussen (1801).* Ztschr. d. hist. Geselschaft f. die Provinz Posen 1894, 129 i n. — do roz. II: moje *Studja historyczne*, 1910 Le Brethon *Lettres et correspondance de Joachim Murat*, 1910 t. IV—V; A. Schuermans *Itineraire général de Napoleon I*, 1908 — do roz. III: Lechartier *Les services de l'arrière à la grande armée 1806—1807*, 1910 — do roz. IV: Niemcewicz *Pamiętnik* wyd. A. Kraushar 1902.

Prus południowych, podzieloną na dwa departamenty, z regencją w każdym, którą Voss próbował uniezależnić od generalnego dyrektorjum. Rządził nią początkowo Voss, a pod jego kierunkiem urzędował jako nadprezydent Juljusz Henryk von Buggenhagen, zorganizowaniem regencji zajmował się minister stanu Dankelman.

Wybuch powstania kościuszkowskiego zmienił tymczasowy bieg rzeczy: powstanie wprawdzie dzięki siłom rosyjskim zostało zdeptane, rozpowszechniało się jednak z dużą szybkością w prowincjach do Prus przyłączonych, co więcej, zwyciężyło wojska pruskie i zmusiło króla do odwrotu sromotnego. Tego król darować nie mógł sługom swoim, zmienił więc całkowity zarząd w prowincjach polskich. We wrześniu 1794 roku przenosi władzę dyskrecjonalną na Karola Jerzego Henryka Hoyma (1739—1807). Od r. 1770 minister Śląska umiał Hoym dzięki umiejętnemu postępowaniu, łagodnym formom, przebiegłości i intrygom zaskarbić sobie zaufanie królewskie, nie tracąc wpływu na społeczeństwo śląskie. Próżny, żądny władzy, konserwatywny zwolennik feodalnych przywilejów szlacheckich otrzymał godnego pomocnika w osobie dobrze znanego Polakom intryganta—dawnego radcę legacyjnego i rezydenta w Warszawie i Grodnie Henryka Ludwika Buchholtza, którego mianowano nadprezydentem. W czerwcu roku następnego zarząd sprawiedliwości oddano do rąk dawnemu prezydentowi izby sądowej, a obecnemu ministrowi stanu i sprawiedliwości, w. kanclerzowi Henrykowi Juljuszowi Goldbeckowi. Przeciwko

Polakom rozpoczęto odrazu politykę prześladowania i represji.

Choć zwyciężone, Prusy, jedynie z łaski rosyjskiej, otrzymały nowy kęs i to może najłakomszy. Traktat z 24 października 1795 przyznawał im część Polski, oddzieloną Wisłą i Bugiem od zaboru austryjackiego, Niemnem od rosyjskiego, zawierającą ujście Bugu do Wisły, oraz stolicę kraju, serce Polski, Warszawę.

Dnia 6 stycznia 1796 r. przybył do niej Buchholtz, 9-go wkroczyły wojska pruskie, przezywane „kartoflarskiemi", 10-go objął władzę gubernator gen. Wendessen, a 26-go porozwieszano orły pruskie. Dawna stolica Piastów stawała się prowincjonalnym miastem pruskim, stolicą Prus południowych, do których włączono ją wraz z całym krajem na lewym brzegu Wisły, ośrodkiem nowego departamentu warszawskiego.

„Postać miasta — tak pisze w początkach tegoż roku Hube — tworzy nieregularny trójkąt, którego największa długość od Wisły do końca ulicy Chłodnej wynosi prawie $^1/_2$ mili, szerokość zaś od północy ku południowi najmniej $^3/_4$ mili. Okopane jest ono rowami i ma 7 wyjazdów czyli rogatek, które od miejscowości, dokąd prowadzą, nazywają się: 1) wolskie, 2) powązkowskie, 3) marymonckie, 4) praskie, 5) jerozolimskie, 6) mokotowskie, 7) czerniakowskie.

Dawniej dzieliła się Warszawa na: 1) Stare Miasto, 2) Nowe Miasto, 3) Leszno, 4) Grzybów, 5) Dziekankę, 6) Solec, 7) Krakowskie Przedmieście, 8) Marjenstadt. Tylko pierwsze miało niegdyś

mury, jest też wszędzie brukowane, ma porządny rynek i postać miasta starożytnego, część pewna innych stron jest także brukowana, część wcale nie, część zaś tylko we środku. Niektóre ulice, jak Krakowskie Przedmieście a miejscami i Leszno są dobrze zabudowane i obydwie bardzo szerokie. Rynków czyli wielkich targowisk niema wprawdzie w Warszawie, są jednakowoż rozmaite place obszerne".

Podzielona na 7 dozorów zawierała ulic 190, placów [illegible], posesji (w r. 1798/9) 3619, w tym do 1500 murowanych domów, domów rządowych 48, pałaców 117, kościołów 39, ratuszów 6, aresztów 8, szpitali [illegible], dwa teatry, jeden w pałacu Ryxa, drugi w Radziwiłłowskim, dwie sale redutowe. Miasto posiada 12 zegarów bijących „wszystkie wszakże źle idą, nie bywają bowiem regulowane i pokazują częstokroć najrozmaitsze godziny", oraz 22 studnie publiczne. Saski ogród był najpowszechniejszym miejscem przechadzek, zwiedzano także wysadzany drzewami plac za pałacem Komisji Skarbu, Łazienki, park królewski w Ujazdowie i *Café du bon gout*, „ogród w bardzo przyjemnym położeniu, gdzie wybornej dostanie kawy". Na Wiśle urządzone były łazienki, które od założyciela Jezierskiego zwały się Jezierszczyzną.

Miasto niegdyś huczne i ludne było teraz milczące i z rzadkim mieszkańcem. Wszędzie widniały niezatarte ślady minionych przejść. Ściany postrzelane, domy w znacznej części pustkami stojące, gmachy i pałace poopuszczane. Domy kupieckie powymierały, poupadały lub powynosiły się. „Ogro-

mne owe magazyny za moich czasów zarzucone — mówi Ochocki — towarami stały puste, ledwie kilka sklepów na Miodowej ulicy i Krakowskim Przedmieściu oznajmywało, że to było miasto i stolica, żydzi tylko włóczyli się hurmami, atakowali przechodzących, nachodzili ich mieszkania, żeby coś sprzedać lub na czym oszukać". Ulice niektóre i place porastały trawą.

Miasto, które w dobie sejmu czteroletniego liczyło 120 tys. mieszkańców, a w przeddzień wybuchu powstania 200 blisko tysięcy, miało zaledwie 66,572 w kwietniu 1795 r., a nawet 61,442 (koniec lutego 1796 r.), w chwili obejmowania go przez Prusaków (pierwszy popis pruski 1798/9 wykazał 64,829 głów, w r. 1806 — 68,411).

Pomimo to, Warszawa utrzymywała sławę swoją, wywierała urok na cudzoziemców, do czego niemało przyczyniała się także uroda warszawianek, jak to potwierdzają jednogłośnie pamiętnikarze. Fantin des Odoards tak opisuje wrażenie przez Warszawę wywierane (w r. 1807): „Z Warszawą nie dzieje się tak, jak z tylu innemi wielkiemi miastami, których wpływ rozpościera się na kilka mil w okrąg i który się odczuwa o wiele wcześniej, niż się je dostrzega. Chałupa, która przytula się do jej bram, i chłop, który w niej mieszka, są tak samo zapuszczeni, jak w najgłębszej prowincji. Kiedym po przejściu olbrzymich równin piaszczystych, które tylko tu i owdzie w dalekich odstępach noszą ślady jakiejś półcywilizacji, dostrzegł odrazu Warszawę z jej wysokiemi budowlami, jej wieżami i licznemi dzwonnicami, byłem do głębi przejęty zdziwieniem.

Miasto wielkie, bogate i ludne w pośrodku podobnych pustek wydało mi się zdarzeniem niebywałym. Nigdy tło nie było lepiej wybrane dla uwydatnienia wartości obrazu. Rozłożona na lewym brzegu Wisły w części na równinie, a w części na lekkim wzgórzu, pochylonym ku rzece, posiada położenie bardzo przyjemne... Nie powstała Warszawa według planu jednolitego, ulice jej są nieregularne choć naogół dosyć szerokie. Dużo tam pałaców pysznych i obszernych gmachów publicznych; ale przeciwieństwo pomiędzy przepychem i nędzą, tak widoczne w całej Polsce, występuje tu jeszcze silniej. Przedmieścia Warszawy to tylko rozległe zbiorowiska bud drewnianych. Nawet Praga, leżąca na drugim brzegu Wisły, jest tak samo biedną jak wszystkie inne".

Istotnie Praga, która w r. 1788 liczyła 655 dymów, po rzezi suworowskiej zniszczona doszczętnie posiadała zaledwo 253 domki drewniane, a 5248 mieszkańców (1796 r.). Połączona ze stolicą drewnianym mostem na łyżwach „niema ani murów, ani bram, jest tylko okopana rowem i otoczona kilku mniejszemi szańcami, ciągnie się też więcej wzdłuż niż wszerz i ma zupełne wejrzenie miasta polskiego. Tylko jedna ulica, mianowicie środkowa, która prowadzi na plac targowy, jest brukowana, wszystkich zaś ulic znajduje się w mieście 39."

Warszawę, w której 6 lipca 1796 r. Hoym odbierał *homagium,* rząd pruski zaczął organizować na ogólnych zasadach.

Utworzono tu kamerę (Kriegs — u. Domänenkammer), na czele której stanął Hoym, krewny

[illegible]

ministra, i regencję, z Meyerem, jako prezesem. Od 1 września 1797 r. wprowadzono na całym terytorjum polskim *Landrecht* pruski, a co zatym poszło język niemiecki w sądownictwie.

Warszawa straciła swój samorząd: oprócz gubernatora (po Wendessenie urząd ten sprawował poczciwy i powszechnie lubiany generał Jerzy Ludwik Egidjusz Köhler, 1734—1811) otrzymała dyrekcję policji. Prezydent dyrekcji, któremu dodano dyrektora i 75 osób urzędników do pomocy, był jednocześnie prezydentem miasta, którego magistrat całkowicie odeń zależny składał się z 62 osób. Pierwszym prezydentem policji był Schimmelfenning von der Oye, ostatnim — Tilly. Równocześnie skasowano dawne sądownictwo miejskie: 9 sierpnia 1796 utworzono magistrat sprawiedliwości, obejmujący Warszawę i przedmieścia, i odgrywający podwójną rolę: sądu miejskiego i urzędu sierocego.

Chcąc zerwać wszelką łączność z ziemiami polskiemi, pozostającemi pod władzą rosyjską i austryjacką, postanowiono wydzielić okręgi podlegające biskupom wileńskiemu, żmudzkiemu, łuckiemu i krakowskiemu, i z wydzielonych w ten sposób ziem utworzyć nowe biskupstwa, zależne bezpośrednio od króla. W tén sposób powstały biskupstwa warszawskie, wigierskie i supraślskie. Pierwszym krótko urzędującym biskupem w Warszawie był Józef Bończa Miaskowski (od lutego 1797). Sfery rządzące rozumiały, że cel został osiągnięty, szło teraz o to, aby Warszawa nie nabrała, stając się ośrodkiem duchowym, większego znaczenia, szło oraz o powiększenie dochodów korony przez zagarnięcie dóbr

duchownych. Zjawia się wśród sfer rządzących pruskich projekt przeniesienia Miaskowskiego na inną katedrę i pozostawienia w Warszawie tylko archidiakonatu. Wielokrotnie przekładany projekt ten został w ten sposób urzeczywistniony, iż biskupem warszawskim król mianował w r. 1805 Ignacego Raczyńskiego, obranego arcybiskupem gnieźnieńskim, uszczuplając jego uposażenie na swoją korzyść.

Cała unifikacyjna polityka Prus nosi wyraźnie charakter germanizacyjny: chodzi im nie tylko o wcielenie nowych poddanych do państwa, chodzi także i przedewszystkim o wydarcie wspomnienia o dawnej Polsce, o wydarcie języka ojczystego, o przerobienie na Prusaków. Temu celowi miało służyć przyciąganie młodzieży polskiej na uniwersytety przedewszystkim protestanckie, głównie do Frankfurtu nad Odrą, temu celowi miało również zadość uczynić otworzone w Warszawie w pałacu saskim liceum. W tym wszystkim jednak, co Prusy robiły, nie było konsekwencji i planu, „w prowincji Prus południowych", tak skarżył się królowi 18 lutego 1798 Mencken „i w jej departamencie finansowym próżnoby szukać zasad i porządku lub związku w interesach, musi ona zatym wkrótce zmarnieć, jeżeli nie zostaną jak najprędzej zastosowane najenergiczniejsze środki dla usunięcia anarchji tam panującej".

Rząd zupełnie wyraźnie popierał handel i przemysł pruski na niekorzyść krajów świeżo zagarniętych. Dawna granica celna, z szykanami dla przejezdnych i towarów, oddzielająca Prusy do Rzeczy-

pospolitej, była utrzymana, zachowana również była przez sztucznie połączone kombinacje opłat celnych (Strom u. Landzölle) utworzona linja oddzielająca Prusy południowe od dawnych prowincji (dochód brutto z ceł rzecznych wynosił 208 tys. talarów rocznie). Wszystkie dawne podatki i opłaty ciążące miastom pozostały nietknięte; miasta polskie nie mogły konkurować z zasilanemi przez skarb miastami pruskiemi. Co więcej, podwyższono dawne podatki (ofiarę naprz. o 270 tys.), wprowadzono nadto nowe (opłaty na wojsko, akcyza 1802 r.).

Nie można jednak powiedzieć, żeby Prusy nie przedsiębrały niczego dla miast naszych wogóle, a dla Warszawy w szczególności. W zakresie wewnętrznej policji miejskiej dokonano wielu reform pożytecznych.

Wybrukowano niektóre ulice, obniżono poziom i przebrukowano ulicę Królewską, wygotowano projekt bulwarów i mostu przez Wisłę. Zakazano wystawiania na ulicach drzewa opałowego, lub wykładania mięsa i innych przedmiotów spożywczych, przeznaczonych na sprzedaż.

Zorganizowano porządną pocztę, wprawdzie nie bez czarnego gabinetu i stałej kontroli korespondencji, wprowadzono listonoszów i bejwagi dla towarów. Wprowadzono pruskie urządzenia hipoteczne (12 kwietnia 1797), otworzono w pałacu kazimierowskim pierwszy lombard (czerwiec t. r.), założono towarzystwo ogniowe (1804). Wprowadzono taksy na mąkę, chleb i t. p. artykuły żywności, ustanowiono policję lekarską i nakazano szczepić ospę (1800), zniesiono monopol tabaczny. Miasto pomi-

mo to upadało. Rozbierano bramy dawne, a nowych domów nie budowano: ludność ku radości króla zmniejszyła się, a wartość domów i komorne spadły, ulice były ludne, błotniste i nocą źle oświetlane: wieczorem drogę do domów musieli wskazywać latarnicy, wynajmujący się do oświetlania drogi przechodniom chłopcy, którzy za dnia najczęściej pełnili czynności czyścicieli odzieży lub posłańców.

Cóż więc dziwnego, że z początku zwłaszcza mieszczanin warszawski, gorący patrjota polski czuł się jaknajgorzej pod nowym rządem widział przecie, jak mówi w swym raporcie 6 lutego 1797 Buchholtz, że „jego stosunki majątkowe są najzupełniej zachwiane na skutek zatamowania handlu i rzemiosł, i uważał, że przez wprowadzenie obowiązku kwaterunkowego (Servis-einrichtung) ciężar jego zobowiązań został powiększony do niemożliwosci".

Powoli jednak rany zaczęły się zrastać, i choć nie powrócono do świetnych czasów przemysłowych sejmu czteroletniego, dzięki łatwemu kredytowi, otrzymywanemu z Berlina, dzięki zwłaszcza żywotności naszej, zaczyna się budzić życie gospodarcze. Odradzają się niektóre dawniejsze fabryki, rozwijają się fabryki wódek, kwitnie handel kolonjalny, porcelana warszawska nabywa sławy. Zjawiają się banki, i biura „wekslarskie", powstaje pierwszy kantor zleceń Radzanowskiego (1801). Rodzi się nowy przemysł — dorożki do wynajęcia, powstały z inicjatywy Leduchowskiego, który miał fabrykę mebli w pałacu mniszkowskim. Rozwija się sztuka krawiecka, a wśród modniarek najsławniejsze są panie Łazarowiczowa i Ledoux. Utrzymują się liczne

cukiernie i kawiarnie, „gdzie w wykwintnych pokojach w każdej porze dnia dostać można ponczu, czekolady, lodów i t. p.“ Liczne też były zajazdy i oberże, gdzie uczęszczał lud prosty, obficie raczący się tam gorzałką.

Zachowały się także dawne cechy. Najliczniejszy, w czasach walki z r. 1794 najbardziej zasłużony, przechowujący dawne tradycje był cech szewcki. Majstrowie i czeladź tego cechu, który zamieszkiwał przedewszystkim Stare miasto, ulice Krzywe Koło, Gołębią, Piwną i Piekarską, odznaczali się pracowitością, prawością charakteru, poczuciem godności własnej i narodowej, zalecali się krzepką ręką i odważnym sercem; żony i córki ich wyróżniały się urodą, chłopcy zaś terminatorzy znani byli w całym kraju z figlów najdowcipniejszych.

„Za czasów pruskich piechota stała na odwachu przy Bernardynach, bęben leżał na koziołku drewnianym. Wczasie śnieżnej zamieci jeden z szewczyków zakradł się kiedyś zgrabnie i zaczepił doń sznur długi, a sam pobiegł na poddasze do Wasilewskiego domu, co w poprzek zamykał Krakowskie Przedmieście (dziś skwer). Tam z dymnika zaczęli bęben ciągnąć, który spadłszy z koziołka szybko toczył się ku murom tego domu. Szyldwach patrzył z początku z podziwem, potym krzyknął: „do broni“ i razem ze wszystkiemi daremnie gonili uciekający bęben, który coraz wyżej w górę piął się po ścianie kamienicy. W mgnieniu oka wciągnięty do dymnika, przedziurawiony i napełniony pomyjami spadł na głowy patrzących żołnierzy pru-

skich. Szkodnicy uciekli, a poszukiwania były daremne".

Po szewcach najliczniejszych szli krawcy, stolarze, kowale i ślusarze, inne cechy — były mniej liczne. Pracowitość, oszczędność, a zwłaszcza pobożność — oto rysy charakterystyczne drobnego mieszczaństwa warszawskiego. „Na froncie murowanej kamienicy, albo facjatce, jak w dworku drewnianym malowano" zazwyczaj „Oko Opatrzności w promieniach słonecznych", a pod nim częsty bywał wiersz następny:

„Dziękuję Boże Twojej Opatrzności
A daj i temu, który mnie zazdrości".

W zamożnych kupieckich sferach mieszczaństwa istniało przywiązanie do pewnego zbytku, do mieszkań pięknie meblowanych, do strojnych pokojów, których lubiono posiadać wiele. Życie i tu naogół było skromne, choć ubierano się już według wzorów zagranicznych, zarzucając strój polski, stosując się do wciąż nowych wymagań mody. Życie towarzyskie było zamknięte w ścisłym kole znajomych: ograniczało się najczęściej do rozmowy i zabaw. Starsi panowie i matrony grywali czasem w karty: marjasz, rumel pikieta, drużbant lub kiks były to gry najulubieńsze. Młodzież bądź się bawiła w gry, bądź też tańcowała. Ulubieńsze tańce — to mazur, krakowiak ze śpiewkami, a na zakończenie drabant. Pod wpływem niemieckim zaczęto tańczyć, choć dość niechętnie, wolnego walca, zwanego sztajerkiem. W przerwach dla spoczynku śpiewano pieśni.

Uczono się ich z Karpińskiego i Kniaźnina, z Krasickiego bajek, „a jeżeli nadleciała piosenka, których bywało niemało, nieznanego poety, przemawiająca do serca i do myśli, znajdowała gościnne przyjęcie“. „Zosia w ogródku“ Jasińskiego lub pieśń o Filis należały do najulubieńszych.

Gitara angielska o metalowych strunach była najpowszechniejszym narzędziem muzycznym i znajdowała się w każdym niemal domu, więcej wykształconym. Klawikordy stoliczkowe gdzieniegdzie się tylko i to w zamożniejszych domach znajdowały.

Zamożność kryła się po domach, natomiast nędza z nieodstępnym żebractwem była wszędzie widoczna. Rząd nie troszczył się zupełnie o zapobieżenie złemu. Dobroczynność była całkowicie pozostawiona społeczeństwu: z inicjatywy warszawskiej loży masońskiej powstało w r. 1801 „Towarzystwo przyjaciół ludzkości“, które zajmowało się rozdawnictwem zupy rumfordzkiej. „Żywiono familje, obarczone dziećmi, kobiety ciężarne, starców i kaleków, nie mogących sobie zarobić, nakoniec ludzi ubogich, wyglądających końca procesu, lub czekających na służbę jakową“. Towarzystwo istniało dwa lata, rozdając zupę między 250 osób rocznie.

Zamożne mieszczaństwo w gustach swych strojach, zabawach, pokarmach nie różniło się niczym od towarzystwa szlacheckiego, ale nie dopuszczane do niego żyło odrębnie zamknięte we własnym kole.

Były to światy do przyjścia Francuzów najzupełniej oddzielnie, jednakowo liczne, domów bo-

wiem pańskich było w Warszawie zawsze dużo. Początkowo jednak w pierwszych latach po powstaniu panowały w nich cisza i przygnębienie. Poważnym i dalekim od wszelkiego życia publicznego, smutnym był dom pani Połanieckiej. Miejscem, gdzie zbiegały się niewygasłe dążenia narodowe, gdzie schodzili się ludzie, którzy nie potrafili się pogodzić z rzeczywistością i myśleli o jej naprawie, był pałac marszałka Małachowskiego. Zmuszono go jednak wkrótce do opuszczenia stolicy, zduszono ognisko, które wydawało się niebezpiecznym. Ośrodkiem, z którego wyszły pozytywne dla kraju przedsięwzięcia, był salon Stanisława Sołtyka.

Zawiązane z jego inicjatywy 1 lut. 1800 Towarzystwo przyjaciół nauk odbyło 23 listopada pierwsze publiczne posiedzenie, rozpoczynając w ten sposób owocny dla krajowej kultury żywot.

Z biegiem czasu w życiu warszawskim nastąpiła zmiana, stało się to nie bez wpływu dworu pruskiego, młodych królestwa, którzy trzykrotnie odwiedzali Warszawę (1798, 1802, 1805) najuroczyściej przyjmowani w roku objęcia tronu, w podróży powrotnej z Królewca. Pobyt ten tak opisuje w swym dzienniku hrabina Voss. 13 czerwca 1798 „dosięgliśmy wreszcie Warszawy o godz. 6-ej wiecz. nawskroś przemoczeni. Jechaliśmy przez Pragę, której widok rwał nam serce; widać tam tylko mury. Sama Warszawa wydaje się miastem pięknym (stattlich und schön), zamek jest specjalnie duży i nadzwyczaj dobrze urządzony i umeblowany. Kiedy przedstawieni zostali królowej panowie, którzy przyjmowali nas tutaj, królowa poszła na swoje pokoje,

księżna Radziwiłł przyszła mnie odwiedzić; jej syn, ks. Oranji, Voss i Hoym są również tutaj, jedzono kolację o 8-ej, o 10-ej wszyscy się rozeszli.

14 czerwca. Zrana wiele wizyt, obiad na 72 osób, w którym brały udział księżna wirtemberska, panie Radziwiłł, Ostrowska i 5 dam, których nazwiska zapomniałam... Po 5-ej przyjęcie u dworu dla powszechnego przedstawienia, nie tylko panowie, ale i panie musiały być przedstawione królowi i królowej, było to bardzo męczące. O 7-ej wielki wspaniały bal u hr. Hoyma, który mieszka w pałacu prymasowskim. Istotnie było to wyjątkowo świetne widowisko. Królowa tańczyła poloneza z ks. Radziwiłłem. Po prostu wszyscy modlą się do niej tutaj, ale i król jest bardzo miły i uprzejmy. Iluminacja ogrodu czyniła wrażenie światła dziennego, ponieważ jednak królowa była bardzo zmęczona, poszliśmy już o 10-ej do domu. Tutaj nic nie było obstalowane dla królowej na kolację, zrobiono więc dla niej na prędce trochę zupy.

15 czerwca. Wielki obiad z damami, wieczorem wielki bal u nas, który trwał do 1-szej i był naprawdę bardzo ładny.

16 czerwca. Obiad dla panów, na którym nie ukazała się królowa, gdyż była zmęczona i wyczerpana. Po obiedzie wizyty. Wieczorem cudowny bal w pałacu zmarłego króla, dany znów przez Hoyma. Grano teatr, ale po polsku; wszystko, ogród i okolice były cudownie oświetlone, tańczono przed i po kolacji, słowem było święto wspaniałe, wróciłyśmy o 2-ej nad ranem do domu.

17 czerwca. Wielkie manewry, wieczorem ko-

lacja w ogrodzie saskim. Ogród ten, miejsce publicznych spacerów, jest duży bardzo i ładny, ale niemożliwy ścisk ludzi, którzy wszyscy chcieli oglądać Ich K. Moście, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Król wyruszyl wieczorem do Nissy, a 18-go zrana o 8-ej wyjechała i królowa", odprowadzona przez cechy aż do rogatek.[1])

Cisza ustąpiła rozgwarnej, zbyt rozhukanej może zabawie, odkąd, osiadł tu na stałe ks. Józef Poniatowski. Pałac pod Blachą, miejsce pobytu synowca ostatniego króla polskiego, stał się ośrodkiem młodzieży, której wesoly pobyt w Warszawie umożliwiały urodzaje lat ostatnich oraz łatwy kredyt z Berlina. Tu zbierały się najpiękniejsze kobiety Warszawy, tu ściągała z całego kraju młodzież pańska co weselsza, a przystrojona w liberję Jabłonny napełniała całe miasto gwarem zabaw swoich, kochając się i tańcząc, polując, strzelając się i pijąc, rozbijając szyby, tłukąc warty żołnierskie, a nadewszystko grając namiętnie w karty.

Od hulaszczego otoczenia ks. Józefa odbijał poważny dom Wincentego Krasińskiego, który wraz ze swym krewnym Józefem założył w znaku kotwicy Towarzystwo przyjaciół Polski. Nie łatwo było dostać się do tego towarzystwa, reprezentującego tradycję Małachowskiego, gdzie we wspólnych rozmowach kształcili się przyszli obywatele wolnej

---

[1]) Bez wpływu na życie towarzystwa warszawskiego pozostał pobyt francuskiego pretendenta, późniejszego króla Ludwika XVIII i jego dworu w Warszawie.

ojczyzny. Pałac pod Blachą pod przewodnictwem pani de Vauban przedstawiał francuską kulturę towarzyską z czasów przedrewolucyjnych, używał języka francuskiego, szczepił obyczaje francuskiej arystokracji XVIII w., pałac Krasińskich był ośrodkiem polskiej kultury z czasów sejmu czteroletniego, i jak towarzystwo przyjaciół nauk zajmował się pielęgnowaniem języka polskiego.

Rząd pruski nie znosił poważnej myśli narodowej, to też wkrótce, korzystając z pojedynku, w jaki został wplątany Józef Krasiński, zaczepiony przez któregoś z rycerzy z pod Blachy, zmusił Krasińskich do rozwiązania towarzystwa. Ten sam rząd jednak tolerował wszystkie wybryki złotej młodzieży, podsycając jeszcze rosnącą wciąż żądzę zabaw. Prezydent Meyer i nieżonaty nawet Koehler dawali bale wystawne, które miały zbliżyć wyższe towarzystwo polskie i wyższe sfery urzędowe pruskie. Nie brakło zabaw i bez tego: bale, teatry, maskarady, szlichtady, pikniki, przedstawienia amatorskie, koncerty w nowozałożonej z inicjatywy oberfiskała Mosqua Harmonji szły bez końca. Zimą ulubionym miejscem zebrań towarzyskich było kasyno Ledoûx, latem Ogród Saski. „Tam (w głównej alei) przechadzały się często aż do nocy wesołemi grupami piękne damy w wąskich powłóczystych sukniach, z krótkiemi stanami i krótkiemi rękawami, włosy ich krótko strzyżone *à la Titus* wymykały się z pod maleńkich kapelusików, nadskakiwali im eleganci we frakach z długiemi aż do ziemi ogonami i wszyscy kończyli zwykle przechadzkę u Lesla, gdzie przy lodach i orszadzie

układano projekty wycieczek gromadnych w okolice Warszawy, pikników i przebrań".

Rozbawioną była Warszawa w ostatnich latach rządów pruskich jak nigdy, a powierzchownie i zzewnątrz patrzącemu widzowi mogło się wydawać, że społeczeństwo warszawskie zapomniało o przeszłości, a nie chcąc myśleć o przyszłości żyło tylko chwilą obecną.

Jak grom spadła wieść o Jenie, o upadku Prus. Warszawa odmieniła się nagle, odżyła, powstała.

II.

Władze pruskie od najpierwszych chwil swoich rządów stwierdzają istnienie w prowincjach polskich ducha niezadowolenia i oporu. Jeszcze w marcu 1795 r., Hoym podkreślał powszechną niechęć ludności do rządu. Nawet chłop, tak skarżył się, przywiązuje się teraz bardziej do swego pana, który mu wydaje się niewinnie prześladowanym, nawet mieszczanin, zniszczony przez przechody wojsk i gwałty, pozbawiony zbytu towarów do Warszawy, patrzy niechętnym okiem na Prusy. Wraz z przyłączeniem Warszawy powiększyły się obawy rządu i prześladowania, bo i faktycznie pogorszyła się sytuacja. W niektórych pułkach (von Thielego i v. Plötza) dochodzi do rozruchów. Bandy rozbójników grasują bezkarnie w całej prowincji. Ludność widocznie się zmniejsza. Wszystkie stany bez wyjątku wyrażają niezadowolenie. Młodzież,

co lepsza, opuszcza kraj, uciekając z Warszawy na Drezno i Lipsk do Włoch, korzystając z pośrednictwa rektora uniwersytetu lipskiego Erhardta i francuskiego agenta Parandier.

Rząd bezsilny wietrzy sprzysiężenie, podejrzewa i prześladuje Małachowskiego, więzi patrjotów polskich, i nie umie postępować z szerokim ogółem. Pomimo prześladowań władze policyjne, pozbawione wszelkiego wpływu moralnego na społeczeństwo nasze, w nieograniczonej zależności od rządu centralnego nie mogą nic wskórać. Patent 9 sierpnia 1796 r., grożący karami burzycielom porządku, pozostawał bez skutków. Proklamacja Dąbrowskiego, wzywająca Polaków do legionów, dostaje się do Warszawy. Rosną obawy rządu, który popełnia samowolę za samowolą. Poczta berlińska otwiera wszystkie listy przeznaczone do Prus południowych. Policję miejską w Warszawie uzależniono zupełnie od Buchholtza: Wydano tajny rozkaz do poczt, ażeby nie przepuszczać żadnych gazet francuskich i włoskich. Powracających z niewoli rosyjskiej usiłowano obezwładnić. Tych, którzy należeli do wyższych sfer, pozostawiano pod jawnym dozorem policyi, a ludzi prostych usuwano z Warszawy i zamykano w prowincjonalnych garnizonach.

Teror słabnie dopiero od śmierci Fryderyka Wilhelma II. Zaczęły się łagodniejsze rządy jego następcy, rozpoczyna się pokojowa orjentacja na zewnątrz w stosunku do Francji oraz polityka pojednania w stosunku do Polaków.

Tak trwało do r. 1805, do wojny, która z dwu stron nadciągnęła ku ziemi polskiej. Od Wiednia

ku Morawom szły wojska francuskie pod wodzą Napoleona, pod którego sztandarami od tak dawna walczyli najlepsi synowie Polski, z myślą, że zdobędą niepodległość ojczyzny. Od wschodu młody monarcha rosyjski z ks. Adamem Czartoryskim u boku podążał na czele wojsk ku Austrji. W drodze Aleksander zatrzymał się w rezydencji starych książąt Czartoryskich, w Puławach, gdzie przedłożono plan zajęcia polskich prowincji Prus i przyłączenia ich do Rosji, odbudowania Polski pod berłem Aleksandra, skąd wysłano emisarjusza ku Warszawie, ażeby wciągnąć do tej roboty widomego przedstawiciela stolicy ks. Józefa Poniatowskiego[1]). 4 października r. 1805 miały wojska rosyjskie przejść przez Pilicę; miały w ten sposób dać hasło do powstania Prusom południowym. Stało się inaczej: zamiast siłą zmusić Prusy do zajęcia wyraźnego stanowiska i urzeczywistnienia dawnej, rzekomo ulubionej swej idei, Aleksander plan ten porzucił, ażeby pomknąć do Berlina i tam nowe ściślejsze z domem pruskim nawiązać stosunki.

Odkąd powstało przeświadczenie o możliwości wkroczenia rosyjskich wojsk na terytorjum Prus

---

[1]) Według wersji Murata wysłannik z Puław miał zaproponować ks. Józefowi 40 tys. ryksdalów dla rozdania dawnym wojownikom polskim. Książę odpowiedział: „Zwróć to złoto cesarzowi i powiedz, że podobne środki są zbyteczne, niech tylko ogłosi niepodległość Polski i wyznaczy na króla jej kogo chce, a wszyscy Polacy poświęcą życie swe i mienie, ażeby bronić jego dzieła; bez takiej deklaracji niech na żaden ruch nie liczy cesarz Aleksander“.

południowych, zaczęły się natychmiast burzyć umysły, zwłaszcza wśród drobnej szlachty, na wsi, i wśród drobnego mieszczaństwa warszawskiego. W Warszawie ponoć „wszystkie przekupki mówiły w oczy urzędnikom policji: nie długo tu już waszych rządów, przyjdą Rosjanie i my was wygnamy".

Rząd pruski nie wierzył w możliwość powstania, był zanadto przeświadczony o niezdecydowaniu Aleksandra w tej sprawie, pomimo to zalecił prezydentom kamer szczególną baczność i nakazał niedopuszczać do żadnych zebrań, których cel mógłby rodzić obawy, zaznaczając, że w ostrożności nie można się nigdy posunąć za daleko.

Ale jeżeli do wybuchu nie doszło, to jednak pierwszy ferment nie przestał trawić umysłów. Prusy doskonale rozumiały, że moment niebezpieczeństwa, którego udało się uniknąć, może znów powstać, przy nowej podobnej sytuacji politycznej, a sytuacja polityczna nie poprawiła się ani na jotę od zimy ubiegłej. Nieporozumienia z Francją doprowadziły do zerwania, do wojny najokropniejszej dla Prus. Niezwyciężone zdawało się ich wojska rozsypały się, twierdze poddały, król, rząd, generalitet, wszyscy uciekali na wschód, licząc jedynie na pomoc rosyjską. Istotnie wojska rosyjskie wkraczały na ziemie polskie dnia 29 października, w tym samym czasie, kiedy francuskie ich już dosięgały.

14 paźdz. zwyciężyli Francuzi pod Jeną i Auerstaedtem, 25-go poddała się twierdza Spandau, 27-go Napoleon w tryumfie wjechał do Berlina. 3-go listopada awangarda pod wodzą Exelmans'a wjeż-

działa do Poznania, który 27-go widział w murach swych cesarza.

Jak za dotknięciem czarodziejskim powstawał cały kraj na przyjęcie Francuzów.

Warszawa była jeszcze spokojną. Cóż dziwnego: mieściła u siebie garnizon pruski, i widziała od połowy listopada u wrót swoich przy Pradze dywizję rosyjską generała Siedmiorackiego. Wojska rosyjskie czyniły zadość nawoływaniom idącym z Warszawy, skąd pisano 1 listopada: „najbardziej obawiać się należy szlachty nieosiadłej, wielkiej ilości młodzieży bez zajęcia i motłochu warszawskiego, żądnego rozbojów, należałoby zatym dla zachowania spokoju wewnętrznego, który może być złamany najprędzej w Warszawie, należałoby w tym mieście pozostawić odpowiedni garnizon wojskowy“ i wystarać się u dworu rosyjskiego, ażeby oddział rosyjski, na pograniczu stojący, mógł być w każdej chwili wezwany przez Köhlera i komendanta miasta.

Spokój pozorny, trwający w Warszawie, mimo jaskrawych wystąpień w poznańskim i kaliskim, dał władzom pruskim złudzenie chwilowego bezpieczeństwa. Hoym nie przewiduje powstania w Warszawie, obawia się tylko gwałtów „dymisjonowanych kantonistów, dezerterów i innej hołoty“, w raporcie z 10 listopada 1806 roku proponuje uczynić zadość życzeniu warszawskiego mieszczaństwa i powierzyć ks. Józefowi pieczę nad spokojem, porządkiem i bezpieczeństwem w mieście. Król przyjął propozycję Hoyma: w piśmie odręcznym z dnia 13 listopada z Grudziądza zwraca się do



Wkroczenie Francuzów do Warszawy 28 Listopada 1806 r.

Poniatowskiego, polecając mu utworzenie milicji, dla obrony miasta przeznaczonej.

Spokój w mieście sprawił, iż król pisał nawet o swym zadowoleniu z tego powodu, ażeby zaś lepiej podkreślić swe uczucia, rozkazywał rozstrzeliwać w ciągu 24 godzin „każdego szlachcica polskiego, któryby podżegał innych do powstania i brał w nim udział bliski lub daleki“.

Pomimo to władze pruskie obawiały się, że z nadejściem Francuzów może wybuchnąć powstanie, i że w Warszawie kryje się „ognisko buntu“. To też nie tyle dla pokrzepienia warszawian, ile dla dodania otuchy sobie, pisał Köhler w odezwie z 11 listopada, ażeby „nie dawali się poruszać wszelkim wieściom fałszywym o przyszłym przybyciu Francuzów i o zdarzeniach, któreby mogły stąd wyniknąć“. Udając spokój zupełny wobec mieszkańców, władze pruskie szykowały się jednak do odlotu. Wszystko było w ruchu, wynoszono pomału zawartość skarbu, gotowano się do spalenia mostu. Wtedy to ks. Józef, ustępując życzeniom mieszkańców Warszawy, jak zaznaczył, lecz w najzupełniejszej zgodzie z wolą monarchy, przystąpił do zorganizowania milicji.

Cisza w mieście była najzupełniej zawodna, wszystko bowiem drżało z niecierpliwości. Mimo wszelkie ostrożności pruskie, proklamacja Dąbrowskiego z dnia 3 listopada, nawołująca do powstania i obiecująca przyjazd Kościuszki, lotem ptaka wpadła do stolicy. Przywiózł ją pierwszy Józef Szymanowski. W gronie osób, do których należeli Weyssenhoff, Aleksander Pociej, Tadeusz

Tyszkiewicz, Downarowicz, Wasilewski i in., postanowiono posłać do gen. Dąbrowskiego dokładną wiadomość „o dyspozycji umysłów polskich i razem o stanie i położeniu wojsk nieprzyjacielskich, zajmujących stolicę z okolicami". Wybór padł na Weyssenhoffa. Trzeba było przedostać się przez przednie straże prusko-rosyjskie, co przedstawiało niemałe trudności. Dopuszczono do sekretu kilku żydów, którzy ułatwili przejazd, i pomimo trudności umożliwili Weyssenhoffowi dojazd do Łowicza. W ten sposób, wbrew nadziejom pruskim, napozór martwa Warszawa komunikowała się z pozostałym krajem.

24 listopada Köhler otrzymał dymisję, żegnany tkliwie przez stolicę, władzę obejmował na krótko v. Plötz. 26 listopada wojska pruskie i rosyjskie opuściły stanowiska swoje, cofnęły się za Warszawę, ruszyły na Pragę, paląc za sobą most. Warszawa wreszcie była wolna. Ogarnęło ją niebywałe wzburzenie.

„Dnia drugiego po wymarszu wojska moskiewskiego i pruskiego — tak opowiada Łuczyński — kazał prezydent zebrać się wszystkim znaczniejszym obywatelom miasta Warszawy, aby ci stanęli w ratuszu starego miasta, o godzinie dziewiątej zrana gdzie zebrawszy się obywatele zastali już radę municypalną...

Po krótkim naradzeniu się urząd municypalny z obywatelami posłali delegowanych do X. Józefa Poniatowskiego zapraszając go na radę obywatelską, a przybywszy X. Józef Poniatowski na Ratusz, powitał go magistrat wraz z obywatelami i prosili

X. Józefa Poniatowskiego, aby przyjął komendę m. Warszawy w miejsce gub. Kielera, na co X. Józef Poniatowski odpowiedział, w krótkich wyrazach obywatelom, mówiąc w ten sposób: „Jako rodak i prawdziwy Polak i spółobywatel m. Warszawy przyjmuję obowiązki na mnie włożone, dopóki dalszy los nami nie rozrządzi“.

Zaraz na tym posiedzeniu urządził X. Józef Poniatowski wraz z magistratem: ustanawiając setników i dziesiętników z obywateli, innych zaś obywateli, aby posłali swych ludzi, a kto niema ludzi, aby sam stanął w miejscu wyznaczonym z bronią, jaką kto mieć może, a tam dopiero będąc zebrani i podzieleni na sta i dziesiątki i udali się na odwachy dla zajęcia próżnych miejsc gdzie pozostawiali warty w najpotrzebniejszych miejscach dla porządku i bezpieczeństwa obywateli.

Chłopcy niskiej klasy i przekupki m. Warszawy po wyjściu z Warszawy wojska zwyż rzeczonego śpiewali po mieście różne patrjotyczne pieśni, a najwięcej w ten sposób:

„Uciekajcie z Warszawy pruskie śledzie
Bo Kościuszko z wojskiem jedzie“.

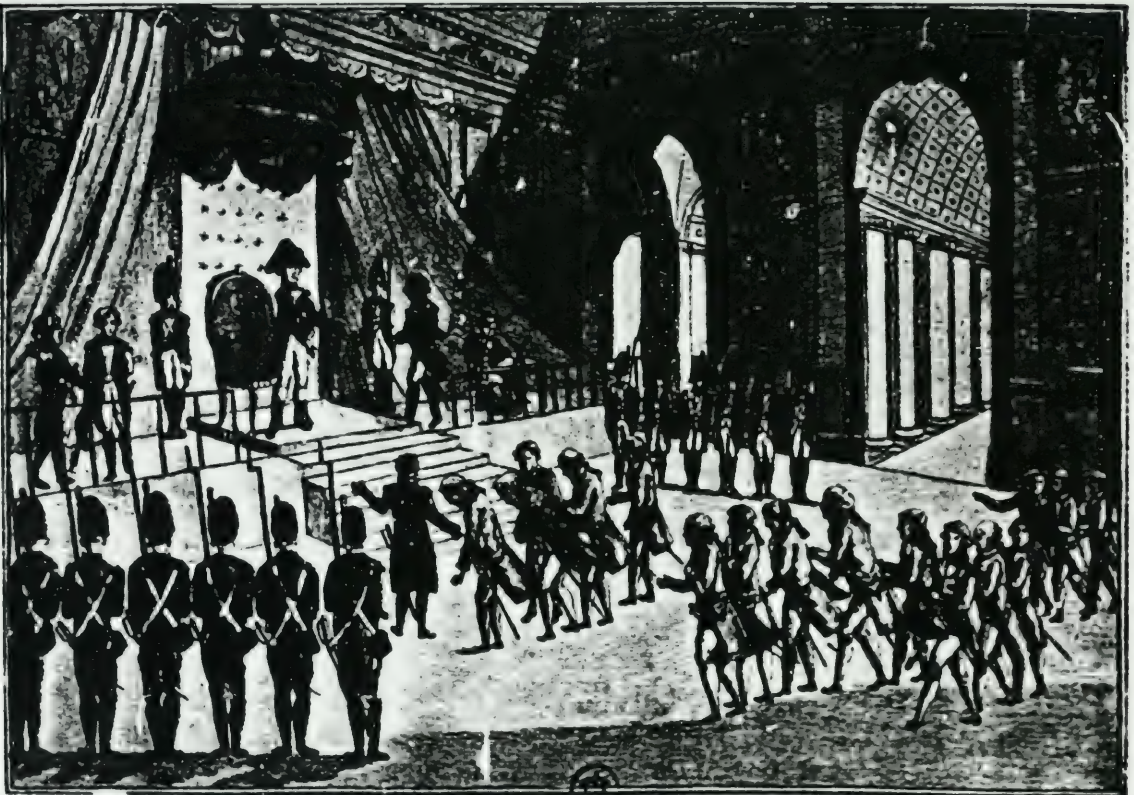
„Pruski generał Pletz
Poszedł precz
A generał Tyl
Poszedł w tył“.

Dowiedziawszy się o ewakuacji Warszawy i o fermencie, który w niej panuje, Milhaud natychmiastowo ruszył w kierunku miasta ze swą brygadą. Szefowi szwadronu Guillaume'owi wydał

rozkaz pilnowania przejazdu przez Wisłę i patrolowania miasta, umieścił silną straż u bramy miejskiej, i zakazał wjazdu do Warszawy komukolwiek z wyjątkiem wybranej kompanji 17-go pułku.

„Młodzież polska różnego stanu będąca w Warszawie — opowiada dalej Łuczyński — czekała niecierpliwie, wyglądając przybycia Francuzów. Zawsze bardzo liczne zgromadzenia za wolskiemi rogatkami, a kto tylko szedł lub jechał, pytali się: daleko są Francuzi? Ależ Opatrzność najwyższa tak urządziła, iż te oczekiwania nie były zbyt długie, bo Francuzi w dniu drugim pokazali się blizko Warszawy pod wsią Wola, z tych pierwsza awangarda Francuzów złożona z 80 koni strzelców weszła przez rogatki wolskie do Warszawy o godzinie siódmej wieczór. Przyjętemi byli zaraz w rogatkach radosnemi okrzykami, witali ich, jako prawdziwych polskich przyjaciół, i tak dalej w tryjumfie maszerowali, aż na Krakowskie Przedmieście. Tam przymaszerowawszy stanęli frontem przed klasztorem Bernardynów, do których z różnych stron miasta zbiegali się obywatele i pospólstwa tyle naszło w jednym kwadransie, iż niemal całe Krakowskie Przedmieście napełnili. Witali walecznych radosnemi okrzykami, jako wskrzesicieli narodu polskiego, i całe miasto najrzęsiściej oświecone zostało.

Z tychże 80 koni żaden oficer ani żołnierz nie zsiadł z konia. Pytali się tylko gdzie są Moskale i Prusacy, odpowiedzieli im, że są na Pradze. Pytali się: daleko do Pragi i którędy do Pragi można przejść? — odpowiedzieli im, że za Wisłą, ale most spalony.



Przyjęcie Deputacji Warszawskiej przez Murata (ze zbiorów Biblioteki narodowej w Paryżu).

Też 80 koni po spoczynku dwuch godzin wymaszerowali z miasta i stanęli we wsi Woli pod Warszawą...“

W dwie godziny potym zjawiła się brygada konna pod dowództwem gen. Milhaud, nazajutrz zjechał sam książę Bergu — Murat, szwagier cesarski.

„Z miasta (naprzeciw) wyjechali pierwsi urzędnicy (Hoym i Dankelman) i obywatele m. Warszawy, na których czele był książę Józef Poniatowski. Przyjechał konno do wsi Woli, gdzie przybywszy, zastał księcia Murata. Powitał go, jako naczelnego wodza, skąd o godzinie dziewiątej rano ruszył korpus ku miastu na którego czele jechał konno książę Murat wraz z księciem Józefem Poniatowskim. Książę Murat jechał po prawej stronie, ubrany był w mundur stosowny do swego stopnia, na wierzchu miał futro sobolowe z wierzchem zielonym aksamitnym.

Za zbliżeniem się korpusu do rogatek wolskich, przy których czekał magistrat miasta uszykowany w porządku, na którego czele był Prezydent, oddał klucze miasta Warszawy księciu Muratowi. Książę stanął, mówił w krótkich wyrazach do Prezydenta. Prezydent po skończonej mowie księcia Murata wsiadł na konia i prowadził księcia Murata przez miasto, gdzie obywateli i różnego ludu tyle było po ulicach, że przejść nie było można. Okna i wszystkie otwory domów tak były napełnione, jak nigdy bardziej być nie mogą. Całe to zgromadzenie w największym (!) sile głosu wołali: Wiwat Francuzi! Wiwat Napoleon wskrzesiciel narodu Polskiego! Do-

stojniejsze damy, będące w oknach, nie mogąc wyrównać głosem, białemi chustkami znaki dawały".

Murat zamieszkał początkowo w pałacu Raczyńskich, który opuścił wkrótce dla niedogodności mieszkania, bo nie chciał mieszkać w pałacu zdrajcy, jak mówiła wersja ludowa. Przeniósł się następnie do pałacu St. Potockiego, oszołomiony, odurzony gorącem, które biło od głów polskich. To też nic dziwnego, że zakręciło się w głowie Muratowi, któremu zdawało się, że to jego właśnie tak gorąco wita lud Warszawy, gdyż w nim widzi przyszłego monarchę swego.

Lud miejski poszedł za popędem własnych życzeń na pierwsze nieokreślone wezwanie Napoleona. Jakże inne musiało być stanowisko panów polskich, których ilość ciągle wzrastała w Warszawie. Posiadacze wielkich fortun we wszystkich trzech zaborach, doświadczeni politycy, nauczeni ostrożności długoletnią własną działalnością i nieszczęściami ojczyzny, podzieleni na partję pruską i rosyjską, spokojni widzowie scen, odbywających się w Wielkopolsce, czekali na jasne postawienie sprawy. W Warszawie zwlekano z decyzją do przybycia marszałka Małachowskiego. Choć już obecnie St. Potocki, wydawało się, ustępował namowom Wybickiego, działającego w imieniu cesarza, a Poniatowski domagał się tylko słowa cesarskiego, któreby mu wyraźnie nakazało przystąpić do organizowania wojska. Panowie warszawscy czekają na to, czego Napoleon zrobić nie chciał, uczynić nie mógł, a równocześnie hamują zapał ludu i przysłuchują się uważnie temu, co powie Czartoryski, noszący się w tym

czasie znowu z myślą odbudowania Polski przez Rosję.

Główny wysiłek Murata skierowany jest na przezwyciężenie chwiejności, na przekonanie ks. Józefa o konieczności zdeklarowania się, na wysłanie deputacji panów polskich do cesarza.

5 grudnia Murat donosił, że znalazł ks. Józefa bardziej zdecydowanym, 7-go zaś na wyraźny zresztą rozkaz Murata książę objął, dawne funkcje wojskowe. „Decydując się, pisał Murat 9-go grudnia „dodał on (ks. Józef) w obecności głównych magnatów polskich „książę, powiniście bardziej liczyć na tych, którzy, jak my, decydują się po głębokim namyśle, niż na kilkunastu zapaleńców, którzy nie mając nic do stracenia przy najlżejszym niebezpieczeństwie pochowają się lub uciekną. Liczymy na wspaniałomyślność cesarza. Niemożliwe, żeby chciał nas tak wysuwać, gdyby miał zamiar nas porzucić. W każdym razie już teraz jesteśmy jego poddani, a Francja stanie się naszą ojczyzną". Decyzja księcia, a zwłaszcza to, że już dnia następnego pokazał się w mundurze polskim, wywarło jaknajwiększe wrażenie.

Po wybuchu entuzjazmu przyszła wkrótce depresja, i to nawet w bardzo silnym stopniu. Murat donosił o tym Napoleonowi, 9 grudnia, objaśniając te sprawy zbyt prosto: „duch publiczny upada codziennie bardziej i jeżeli entuzjazm niknie, to nie dlatego, żeby wszyscy nie chcieli być Polakami, ale dlatego, że pragnęliby, aby zmiana polityczna nastąpiła bez najmniejszego z ich strony kroku i bez najmniejszej ofiary". Przyczyna tkwiła gdzie-

indziej, w samych Francuzach, w ich postępowaniu, w ich stosunku do kraju, w którym się znajdowali. W jednym z raportów francuskich z tegoż dnia czytamy: „mieszkańcy Warszawy stygną w swym entuzjazmie do Francuzów z powodu wybryków, jakie popełnia żołnierz, na skutek zbyt wielkich ciężarów mieszkaniowych i utrzymania oficerów“ [1]).

Istotnie położenie miasta było wyjątkowe. Zaczynała się zima w tym roku spoźniona. Grudzień zamiast mrozów przyniósł ze sobą zimne mgły dojmujące.

„Przez cały grudzień 1806 r., pisze Magier, wojsko do nas ściągało i zebrało się do 60 tys. Wi-

---

[1]) O charakterze nadużyć francuskich świadczą spółczesne, choć może nie zupełnie prawdziwe obiegające o nich wieści.

„Wojsko francuskie bardzo ma być niekarne i dopuszcza się wszelkiej rozwiązłości: tak naprzykład jednemu tymczasowemu radcy grenadjer miał głowę rondlem przewalić, a w innym miejscu zdarzyło się, iż prowadzącemu mężowi z rąk żonę odebrano i zgwałcono, a gdy mąż do praw swoich odwoływał się, mówiąc, że to moja żona, żołnierze odpowiedzieli: będzie nią zawsze, ale dziś będzie i naszą. Fałsze najzłośliwsze wynalezione umyślnie na poskromienie entuzjazmu polskiego ku wojsku francuzkiemu, jednak nie bez przyczyny. Grenadjerowie po pierwszym zaspokojeniu potrzeb otwartych, pytali się, gdzie by tu mieli udać się z dalszemi. — Pokazano im na Ś-to Jurską ulicę, tam się sprawili należycie, ale gdy od nich wyciągano zapłaty, oburzyli się bardzo mówiąc: wasi nie żałują nam chleba i wina darmo, a wy?

Jednak policja zaleciła, aby uczciwe kobiety chodząc po ulicach zawsze miały jakąś zasłonę na włosach, ale nie wiadomo, czy ten rozkaz przyjęty lub nie“.

sła uporczywa to lodem, to szronem tamowała przewóz na Pragę, a chociaż żołnierze ustępowali z domu chcąc iść w dalszą drogę dla trudnej przez rzekę przeprawy, śpieszno na noc wracali do dawnej kwatery, potrzeba im więc było dać znowu żywność, posłanie i wszelką wygodę, gdy gospodarzom wątku nie stawało dla drogości wszystkiego i braku pieniędzy. Przepełnione niemi były klasztory, pałace, a z dworków nie jeden właściciel udawał się na ratusz i składał klucze od swojego domu, którego się zrzekał. Kogo spotkałeś wtedy na ulicy strapionego lub kobietę łzami zalaną, był to niezawodnie właściciel lub właścicielka domu, żaląca się na Francuzów.

Po ulicach nie słyszałeś tylko francuskie słowa, hałas i tartas przedtym niesłychany: tu kobiety ustępować muszą z dorożki jakimś grenadjerom, owdzie woltyżery zabierają konie i wóz piwowarski, a jeśli ktoś przechodząc tłumaczył, że wóz ma kartę uwolnienia, Francuzi radzi, że znaleźli tłumacza, brali go z sobą do lazaretu, musiał im służyć za pośrednika i tłumacza, póki nie znalazł chwili, ażeby się wymknął. Kto był na teatrze, wesołym także nie wracał, bo tam, jak w domu zajezdnym, krzyki i głośne gadania Francuzów. W kościele podczas nabożeństwa zamiast dzwonu bębny tylko słyszałeś".

„W traktjerniach zastawałeś prawdziwe piekło, widziano nieraz, iż gdy niepodobała się jaka potrawa Francuzowi, razem z talerzem wyrzucał ją za okno; nieprędko mu jeść dawano, tłukł, co miał przed sobą. Nie jeden, chociaż nie Francuz, po francusku

łajał, wymyślał krajowi i obyczajom, a ganił wszystko w mieście, w którym się urodził. Francuszczyzna w naszej Warszawie tak wtedy zagnieździła się, iż nawet po sklepach i kramikach żyd i żydówka łamanym francuskim językiem do swoich dawnych znajomych mówili; kto zaś go nie posiadał, Bóg wie jakiej nie doznawał biedy w domu. Wszelako drobny handel szedł nieźle w mieście, bo póki Francuz w początkach nie poznał pieniędzy za bułkę 3 groszową płacił 3 srebrne grosze; zegarków miał dosyć i tanio je zbywał".

Samowola Francuzów dawała się jednakowo we znaki bogatym i biednym, panom, mieszczaństwu, żydom i duchowieństwu:[1]) radosny nastrój, entuzjazm, miłość dla Francuzów prysły, choć duch publiczny „wróżbą lepszej przyszłości podniesiony", nie przestawał się utrzymywać na swej wyżynie i nie zmniejszała się ofiarność ludności warszawskiej.

Wśród tego chwilowego upadku ducha były

---

[1]) Koźmian opisuje następujące zdarzenie, jakie spotkało Woronicza. Powróciwszy do siebie kanonik „zastał dom odbity, goście zbrojni nie czekali na gospodarza, rozłożyli się z bronią, z fajkami, po apartamentach, pełno wszędzie bagażów i dymu. Na łożu Woronicza leżał oficer w zmokłym ubiorze, gdy Woronicz przystąpił do niego i niełatwą francuszczyzną zaczął go przepraszać za swoją nieobecność, oficer jakiś prostak i złego charakteru krzyknął na niego „Ja tu jestem gospodarzem, a Ty moim sługą, zdejm mi buty" i Woronicz nie chcąc się narażać na gwałtowność żołdacką, ściągnąć mu musiał buty, a sam wynieść się do jednego z kanoników, póki nie wykwaterowano i to nie bez trudności napastnego gościa".

momenty jaśniejsze, nawet momenty najwyższego napięcia i zapału.

Jednym z nich był powrót deputacji wysłanej z Warszawy do Poznania, przyjętej przez Napoleona w sposób nader uprzejmy, ale bardzo ostrożny: cesarz nie wymówił ani razu słowa Polska, podkreślając natomiast warszawskie pochodzenie deputacji. Deputacja, zdaniem Murata, wróciła zachwycona przyjęciem, jakie jej zgotował Napoleon i wszędzie rozgłaszała dobroć cesarską. Wprawdzie żałowano niepomiernie, iż nie udało się zabrać listu marszałka Małachowskiego, który miał prosić cesarza, aby ogłosił się królem Polski, znajdowano pociechę w myśli zwołania sejmu narodowego, oraz w tym że Murat nie miał nic przeciwko projektowi temu.

Przybycie cesarza do Warszawy dało sposobność do nowego wybuchu. Oczekiwano go oddawna, wystawiono więc łuki tryumfalne, przygotowywano napisy, wieńce, szykowano iluminacje. Tymczasem Napoleon, który 16 grudnia opuścił Poznań, przybył do Warszawy w piątek w nocy, 19-go o 1-ej, zjawił się do pałacu niespodziewanie, zajął pokoje królewskie, tegoż dnia wezwał władze francuskie i polskie, którym się dostało od cesarza za brak porządku i nieprzygotowanie żywności.[1])

---

[1]) Dembowski w ten sposób opisuje przyjęcie władz polskich u cesarza:

„Na drugi dzień (19 gr.) stawiła się deputacja warszawska i ta gorzej jeszcze przyjętą została.

Cóż to jest — rzekł do niej — francuski garnizon w Warszawie częstujecie, rozpajacie, przyzwyczajacie go do zbyt-

dnia następnego pojechał na Pragę, ażeby obejrzyć nowe fortyfikacje, a we wtorek 23-go o 1-ej po północy opuścił Warszawę, udając się na pole walki.

Właściwy uroczysty pobyt Napoleona przypada na początek roku 1807. Cesarz do Warszawy zawitał 1 stycznia o 8 wieczór, opuścił tę nową stolicę swoją w nocy z 29 na 30. Warszawa w zachwycie witała zwycięzcę, widząc w nim odnowiciela Polski, nie bojąc się go nawet porównywać do Boga.

Dni szczęśliwe odtąd liczym,
Jak Stworzyciela rzekł słowy

---

ków, a w magazynach po drodze pustki i żołnierze na linji bojowej mrą z głodu. Tańcujecie tylko i balujecie, a o tym, co należy, nie myślicie.

Zaobserwował na to Kochanowski, że wszystkiego, czego dotąd żądano, — dostarczono, a co zażądanym będzie, dostarczy się także!

Napoleon wyjął z kieszeni złożony papier, a oddając go Kochanowskiemu rzekł:

„Oto wykaz potrzeb, które jeżeli we 24 godzin nie będą dostawione na miejsca wskazane, będziesz WMość rozstrzelany". To mówiąc dobył tabakierkę, otworzył ją i włożył palce po niuch tabaki. Kochanowski lubił także zażywać, a widząc otwartą tabakierkę sięgnął do niej machinalnie i z zimną krwią zażył — Napoleon się roześmiał.

Voilà un singulier diable d'homme — rzekł cesarz — je lui dis que je le ferai fusiller en 24 heures et il me prend une prise en guise des remerciements.

Kochanowski tymczasem podany wykaz przejrzał i pokręciwszy głową oświadczył, że w 24 godzin tego spełnić nie może, ale w 3 dni wszystko będzie dostawione.

Eh bien, soit — odpowiedział Napoleon krótko i deputację pożegnał".

„Lat dwanaście byłaś niczym
Polsko, nadam ci byt nowy"...
Tak Bóstwo pełne dobroci,
Co się nędznym opiekuje,
Dumę najeźdzców ukróci
I więzy nasze rozkuje,

tak śpiewała nieudolnym zresztą wierszem na cześć Napoleona, na każdym kroku dając mu dowody swego przywiązania. Podczas pobytu u nas Cesarz codziennie (z wyjątkiem 21 stycznia) odbywał rewje na placu Saskim przed pałacem, dokonywał przeglądu różnych części broni, jak również oddziałów i nowobrańców, przybywających z Francji. Nie było dnia bez względu na pogodę, ażeby tłumy ludu nie towarzyszyły tym rewjom. Nie spędzani, lecz z własnego popędu zbierali się warszawianie, aby oglądać swego ukochanego bohatera, którego po rewji odprowadzano do Zamku. Nieraz tłum stawał się tak wielki, że trudno było się przecisnąć: Napoleon był temu widocznie rad bardzo.

„Pobyt w Warszawie, mówi o tych czasach Savary, był dla nas czymś czarującym; napozór życie tu niczym nie różniło się od paryskiego". Dwa razy na tydzień (hr. Potocka mówi, że raz na tydzień) odbywały się koncerty w Zamku. Grywano przeważnie muzykę włoską, dyrekcję prowadził sławny w onczas kompozytor Paër. Po koncercie cesarz odbywał *cercle* dworski, poczym siadano do kart. Cesarz grał w whista z 3 paniami, wybranemi jeszcze zrana. U dworu nigdy nie tańczono.

Pomimo to, w styczniu tego roku znaczne było ożywienie taneczne. Po uroczystej prezentacji dam polskich u dworu zaczął się sezon balowy, rozpoczęty przez Talleyranda.

„Był to jeden z najświetniejszych balów—opowiada hr. Potocka—na jakim kiedykolwiek byłam. Cesarz tańczył kontredansa, co posłużyło za pretekst do bliższego poznania pani Walewskiej.

— Jak pani znajduje mój taniec?—zapytał mnie ze śmiechem—zdaje się, że Pani kpiła sobie ze mnie.

— Istotnie—odpowiedziałam—jak na wielkiego człowieka, W. C. M. tańczy świetnie.

Trochę przed tym Napoleon, usiadłszy pomiędzy mną a tą przyszłą faworytą swoją, po kilku minutach zapytał, kto jest jego sąsiadką. Ledwiem ją nazwała, cesarz zwrócił się do niej natychmiastowo, robiąc wrażenie człowieka, jak najlepiej poinformowanego".

„Ludzie twierdzili, że po kontredansie zauważono, jak cesarz uścisnął jej rękę, co znaczy tyle, co wyznaczenie spotkania. Istotnie nastąpiło ono nazajutrz wieczór". W ten sposób zawiązanym został romans, który miał przetrwać nawet czasy cesarstwa.

Po Talleyrandzie przyjmowali ks. Borghese, Murat, a z pośród Polaków — Stanisławowa Potocka. Wszędzie otaczał cesarza zwarty tłum pomniejszych panujących i dygnitarzy niemieckich, łowiących łaskawy wzrok pana, wszędzie panowała niezmienna adoracja Polaków.

III.

Nie tylko pod względem zewnętrznym, ożywienia ulicy i życia towarzyskiego była Warszawa stolicą cesarstwa w styczniu r. 1807, była ona nią faktycznie.

W Warszawie, którą dyspozycje cesarskie uczyniły ośrodkiem działania wojennego i którą od północy zasłaniały linje poszczególnych korpusów francuskich, w Warszawie była główna kwatera wojskowa Napoleona. Początkowo cesarz przeznaczył gen. Jana Lemarois (1776—1836) na komendanta Warszawy. Później zmienił dyspozycję: Lemarois człowiek „o formach wyjątkowo dystyngowanych i bardzo grzeczny", otrzymał władzę nad utworzonym w Warszawie wielkim depôt, miał obowiązek zajmowania się przygotowaniem wojennym przybywających z Francji nowobrańców, oraz sprawował władzę nad dywizją mieszaną, francusko-polską, przeznaczoną do obrony brzegów Narwi i Bugu. Gubernatorem stolicy cesarz mianował w połowie grudnia 1806 r. gen. Ludwika Jana Gouviona (1752—1823), którego umyślnie wezwał w tym celu z Paryża. Wybór okazał się wyjątkowo niepomyślnym: Gouvion nie dorósł do przeznaczonego mu stanowiska, nieporadny, nieprzyjemny w stosunkach z władzami miejscowemi nie posiadał najmniejszej inicjatywy własnej. Talleyrand, mówiąc nie bez ironji o jego nieudolności, dodaje: „zajmowałem się podczas pobytu w Warszawie ubieraniem wojsk, wysyłałem je, kupowałem ży-

wność, odwiedzałem szpitale, asystowałem przy przewiązywaniu rannych, rozdawałem gratyfikacje, doszło nawet do tego, że musiałem mówić gubernatorowi, co ma umieszczać w rozkazach dziennych".

Warszawa nadto była z woli cesarskiej głównym magazynem, dokąd zewsząd ściągano prowianty, czy to z rekwizycji płynące, czy też dostarczane przez liwerantów (głównym liwerantem w Warszawie był Aron Wolff). W niej zbiegały się wszystkie drogi pocztowe, sztafety, kurjerzy, łączący cesarza z Paryżem z jednej strony, a teatrem wojny z drugiej. Tu chwilowo byłaześrodkowana cała służba tyłów wojskowych, aż póki po Eylau — nie przeniesiono tego ośrodka bardziej na północ do Torunia (główna kwatera była tam odwołana 24 lutego).

Prócz generalitetu za cesarzem podążyli wszyscy dygnitarze cywilni, a przedewszystkim najważniejszy z punktu widzenia potrzeb chwilowych intendent generalny Daru, naczelnik całej służby cywilnej w krajach świeżo zdobytych, ich administrator, kierownik polityki finansowej, pod którego zwierzchnim dozorem ściągano w krajach tych kontrybucje, rekwizycje i prowianty, który w Warszawie musiał pilnować zorganizowania składów i szpitali miejscowych.

Zwłaszcza sprawa szpitali była naglącą w końcu grudnia, po bitwach pod Pułtuskiem i Gołyminem. „Chorzy napływają setkami — pisze w swym dzienniku 31 grudnia Percy — i istotnie budzą moją litość, pokryci błotem, bladzi, wychudzeni, zmarznięci, por-

wani, umierający z głodu, zaledwo wlokący się. napełniają ulice, pytają, gdzie szpitale i rzucają się tam natychmiast". Daru polecił zająć się zorganizowaniem tego działu dwom audytorom Barante'owi i Canouville'owi.

„Czas śpieszył, słychać było armaty, miałem instrukcję, ażebym wszystko niezbędne kazał sobie dostarczyć przez municypalność. Znalazłem — tak opowiada Barante — w niej dobrą wolę, najzupełniejszą, a nawet gotowość do pośpiechu. Zaprowadzono mnie do największych gmachów, które by mogły być przeznaczone do tego. Wybrałem pałac niegdyś piękny, teraz zapuszczony i opuszczony. Lambrekiny obszernych salonów i szerokich galerji były jeszcze malowane i złocone; pokoje i gabinety elegancko zdobione. Ale trzeba było umeblować ten mój pałac. Municypalność dała mi do dyspozycji urzędnika, który idąc z ulicy na ulicę domagał się wszędzie łóżek, materaców, bielizny; w miarę posuwania się zabierano je, a ja kazałem je ładować na wozy. Nie wchodziłem do mieszkańców i nie zajmowałem się surowością rekwizycyi, przyśpieszałem tylko czynności powyższe. Dzień się kończył, noc nadchodziła, a mnie brakło jeszcze naczyń glinianych niezbędnych dla szpitala. Municypalność wydała mi kwit, za którym kupiec miał mi wydać wszystko, czego zażądam. Następnie jednemu z żydów, których moc kręci się po mieście, ofiarowujących i sprzedających swoje usługi, polecono, aby mnie zaprowadził do sklepu porcelany. Rozkaz był rzucony pośpiesznie i gwałtownie, żyd nie śmiał prosić o powtórzenie. Po

godzinnej wędrówce po ulicach źle lub wcale nie oświetlonych, żyd, widząc moje zdenerwowanie, wyjaśnił mi po niemiecku, czego nie rozumiałem wcale, iż nie wie, dokąd ma mnie zaprowadzić. Wróciliśmy do magistratu, gdzie opowiedziałem nieporozumienie. Komisarz polski rzucił się natychmiastowo na biednego żyda, zaczął go bić, przewrócił na ziemię i kopał nogami (foula à ses pieds). Tak mniej więcej Polacy i Francuzi postępowali z żydami, którzy cierpliwie znosili brutalności. Zadawalali się tym, iż szukali sposobności do zarobienia trochę grosza, sprzedając drogo, kiedy im płacono, kupując tanio od żołnierzy rzeczy, za które ci nic nie zapłacili. Kiedy mój szpital był gotów jeszcze przed nocą, poszedłem uświadomić o tym p. Daru, zwracając mu uwagę, że brak jeszcze chirurgów i infirmierów; on ich nie miał i odesłał mnie znowu do magistratu, który ich zwołał".

W końcu stycznia było w samej Warszawie 6845 rannych, umieszczonych w 21 szpitalach, z których zresztą prawie połowę tworzyły domy prywatne. „Gdzie tylko dom obszerny — mówi Magier — już tam mieścił się lazaret, główny zaś był w pałacu Pruszaków przy ulicy Senatorskiej (gdzie dziś ratusz) i w konwikcie ks. Pijarów na Miodowej ulicy (dziś sąd apelacyjny)".

Brak infirmierów sprawił, że z największą chęcią zaofiarowano pomieszczenie, kiedy doktór Larrey wyraził gotowość otworzenia kursów chirurgicznych. Niestety, zaledwo przygotowano amfiteatr i wszystkie niezbędne przybory, kampanja lu-

towa odwołała służbę medyczną na pole walki, i kursy chirurgiczne nie doszły do skutku.

Za cesarzem podążył do Warszawy nieodstępny jego towarzysz, oddany sługa, powiernik wszystkich jego pomysłów, Maret, minister sekretarz stanu. Zamieszkał w pałacu administracji poczt, który wkrótce stał się ośrodkiem całego zarządu Francją. Tak, jak w Paryżu, przed jego pałacem zatrzymywali się kurjerzy, przywożący z Francji raporty poszczególnych ministerjów. Maret przeglądał wszystkie portfele, klasyfikował papiery, układał z nich raporty ogólne, zmieniał, lub przerabiał przedstawienia, jednoczył lub odrzucał, potym gotową pracę przedstawiał do podpisu cesarzowi. I tu, jako szef gabinetu cesarskiego, kieruje nieznacznie całą wewnętrzną polityką swej ojczyzny, nie przestając być jednocześnie narzędziem posłusznym w rękach cesarza, który przez niego ogłasza bliższemu i dalszemu ogółowi swoje decyzje, rządząc Francją, a zwłaszcza jej polityką zagraniczną.

Delikatny w stosunkach z ludźmi, dawny przyjaciel Polaków, blizki znajomy Stanisława Potockiego Maret został wybrany przez cesarza do utworzenia tymczasowego rządu w Warszawie.

Murat wprowadził Polaków do istniejących organizacji państwowych, oraz za zezwoleniem cesarskim, dlaześrodkowania zarządu krajem i nadania mu większej czynności, a zwłaszcza dla zapewnienia zaprowiantowania utworzył 1 grudnia Izbę wyższą administracyjną wojskową i cywilną, złożoną z Polaków, która miała wykonywać dozór nad izba-

mi całego kraju. Na czele Izby stanął Ludwik Gutakowski, prezesem regencji został Ossoliński.

Kompetencje poszczególnych organizacji nie były jednak określone dostatecznie, nie było między niemi łączności, brakło całości, stąd pomimo najlepszej woli powstawało zamieszanie i bezład. Napoleon postanowił administrację całej zdobytej na Prusach Polski ześrodkować i stworzyć w Warszawie centralny rząd tymczasowy, wykonanie tego planu powierzył Maretowi. Idąc za zdaniem St. Potockiego Maret powołał do życia Komisję rządzącą, obejmującą 6 departamentów, składającą się z 7-iu członków, komisję, która otrzymała moc stanowienia na przedstawienia dyrektorjatu praw i rozporządzeń, dotyczących sprawiedliwości, administracji wewnętrznej, skarbowości, armji i policji generalnej. Dekret 14 stycznia ogłosił także imiona członków komisji: byli to Stanisław Małachowski, Ludwik Gutakowski, Stanisław Potocki, Józef Wybicki, Ksawery Działyński, Piotr Bieliński, Walenty Sobolewski. Komisja mianowała dyrektorów: sprawiedliwości — Fel. Łubieńskiego, wojny ks. Józefa, policji Al. Potockiego, wewnętrznego St. Brezę, skarbu Małachowskiego, oraz sekretarza Łuszczewskiego.

Wybierając członków Komisji, Maret nie chciał postąpić arbitralnie, poszedł więc za zdaniem większości Polaków, do których udał się z zapytaniem w tej sprawie. Pozostawał w Warszawie do końca lutego, zawsze delikatny pośrednik pomiędzy rządem polskim, na którym ciążyły obowiązki niezliczone, a cesarzem, który domagał się ich urzeczywistniania.

Talleyrand i w Warszawie reprezentował zagraniczną politykę cesarstwa, a dom jego był miejscem, skąd na cały świat rozchodziły się misterne nici snutych przez niego intryg.

Za Talleyrandem podążył zwykły jego sztab przedstawicieli zagranicznych, agentów dyplomatycznych tych państw, które ciążyły ku Francji, z nieodstępnym ks. Benewentu towarzyszem, prawą ręką jego na Niemcy, baronem Dalbergiem.

Tutaj ściągnięto reprezenta Austrji, barona St. Vincent, przez którego Talleyrand usiłował Austrję napozór wciągnąć do pacyfikacji Europy, faktycznie powstrzymać od udziału w wojnie.

Nie dorównywał Vincent Talleyrandowi w zakresie wielkiej polityki, pocieszał się tryumfami mniejszemi. Poza plecami władz francuskich przy pomocy naczelnika kordonu austrjackiego Neipperga Vincent ułatwiał porozumienie pomiędzy Prusakami, mieszkającemi w Warszawie, a ich rządem upadłym, podsycał ich nadzieje, pobudzał ich działalność.

Tu wreszcie, jak gdyby na czarodziejskie zaklęcie, sprowadzono ambasadorów Turcji i Persji. Fantastycznie przystrojeni przedstawiciele wschodu mieli uderzyć oczy narodów Europy, olśnić Warszawę, mieli umożliwić poruszenie dalekich państw, stworzyć dywersję od południa przeciwko Rosji, ułatwić drogę ku Indjom.

Nie ograniczyła się na tym działalność Talleyranda: miał on zwłaszcza w końcu swego pobytu działać na terenie bliższym, wpływać na rząd polski w Warszawie, poruszać naród polski i jego

opinję przez Warazawę, kierować nim w myśl interesów i planów Napoleona.

Od stycznia r. 1807 Warszawa znowu odżyła jako stolica Polski, rezydencja jej rządu, miejsce, dokąd zbiegały się wszystkie uczucia Polaków i skąd miały się rozchodzić dyrektywy na całą Rzeczpospolitę.

Komisja rządząca, aczkolwiek niepewna na początku i zależna we wszystkiem od Mareta, stopniowo staje się rządem faktycznym. W złośliwości nazywana „siedmią braci śpiących", była prawdziwą heptarchją, rządem, złożonym z ludzi doświadczonych, posiadającym władzę najwyższą nad krajem, wyzwolonym z pod zaboru pruskiego. Otrzymywała wszystkie honory, przedstawiała w sposób legalny Polskę powstańczą, mogła bronić interesów obywateli swoich wewnątrz kraju, i nazewnątrz.

W zakresie administracji nie wprowadziła zmian istotnych: utrzymała podział kraju na departamenty, wprowadzony przez Prusy, utrzymała pruskie formy administracyjne, zmieniła tylko ludzi, udzielając przy nominacji większego wpływu żywiołowi społecznemu. Na czele departamentu warszawskiego postawiła energicznego, konsekwentnego i nieugiętego Michała Kochanowskiego.

Z dawniejszych urządzeń towarzystwo ogniowe uległo pożytecznej reformie. Z inicjatywy ministra policji rozwinięto je w instytucję ogólno państwową, nakazując ubezpieczenie obowiązkowe w miastach i dobrach narodowych, dowolne w dobrach prywatnych.

Największe zmiany wprowadzono w zakresie

sądownictwa, które oparto na dawnych zasadach polskich, z uwzględnieniem nowoczesnych wymagań równości, skodyfikowanych przez Francję. Przywrócono moc obowiązującą dawnym prawom polskim, a jednocześnie zaczęto tłómaczyć kodeks Napoleona (Szaniawski). Wprowadzono sądy pokojów, sędziów ziemskich, sądy apelacyjne i trybunał; opracowano ogólny plan sądownictwa.

Wykonywując wszystkie funkcje normalnie działającego rządu Komisja główne wysiłki kierować musi na zaspokojenie potrzeb wojennych ciągle rosnących, na zadośćuczynienie wzrastającym wciąż wymaganiom Napoleona t. j. na wyciągnięcie przepisanej przez Cesarza ilości żołnierza, na uzbrojenie go, na utrzymanie jego i części armji cesarskiej, na dostarczanie drogą rekwizycji prowiantów i furażu.

Jako ośródek działania, jako miejsce pobytu władz francuskich i polskich, Warszawa od najpierwszych chwil działa przyciągająco.

Dawni emigranci, od jakiegoś czasu przyciszeni, dawni republikanci, częstokroć ekspektanci miejsc i stanowisk, patrjoci, którzy czekali chwili wybuchu, zbiegali się ze wszystkich stron do Warszawy. Zwłaszcza Wołyń i Podole mają ruchliwych przedstawicieli w osobach Neymana i Horodyskiego, zapewniających władze francuskie o gotowości swoich stron do wybuchu i nawołujących do przeniesienia powstania na kresy. Istotnie, przez nich, przez St. Potockiego rząd francuski nawiązuje stosunki z południowemi kresami, stosunki, które nie miały wyjść ze sfery projektów, które jednak wywołały tam ożywienie, rozbudziły nadzieje i sprowadzały stamtąd

ludzi do Warszawy (Tarnowski przybył jako przedstawiciel szlachty wołyńskiej). Później jeszcze w czerwcu nawiązują się bliższe stosunki z Litwą, skąd również zjawiają sie delegaci, z Józefem Sierakowskim na czele, mający na widoku skłonienie Napoleona do przeniesienia walki za Niemen.

Żywioły umiarkowane grupują się w stolicy koło Komisji, a dopuszczone przez nią do rządów przeważnie nie zabierają publicznie głosu. Żywioły radykalne ciążące naturalnie ku władzom francuskim bez wybitnych stanowisk pomimo wielkich stosunków, po ustaleniu się normalnego życia nie mając władzy faktycznej usiłują ją zdobyć w sposób, jaki dla nich był dostępny.

Prasa za rządów pruskich nie odgrywała roli żadnej: ograniczała się tylko do działu informacyjnego, a że zależna od cenzury, t. j. policji pruskiej i w tym dziale zawierała wiadomości, jakie rząd w społeczeństwie chciał rozsiewać. Publicystyka tak skromna nawet, jak ta, która była wówczas możliwą, mieściła się w specjalnym naukowym wydawnictwie, w *Nowym pamiętniku warszawskim*, wydawanym przez Fr. Dmochowskiego (1801 — 5).

Prasa charakteru swego nie zmienia i obecnie: inny jest rząd, więc zmienił się tylko cenzor, jest nim na pozór Polak, faktycznie Francuz, umieszczający w dziale informacyjnym, t. j. jedynym, jaki istnieje, wiadomości, które władze francuskie uważają za pożyteczne, które czasem redaguje sam cesarz. Ale jednocześnie założono w Warszawie pismo francuskie, na wskroś polityczne, redagowaną przez Etien-

ne'a, pod czujnym okiem Talleyranda, *Gazette de Varsovie,* która miała urabiać opinję Polski, Francji i Europy.

Nie zmieniając charakteru prasy dotychczasowej radykałowie z J. K. Szaniawskim na czele opanowują *Gazetę Warszawską*: nie ruszając jej formy, dodają luźne w niej kartki, własną korespondencję w sprawach krajowych, którą następnie w końcu roku wydają, jako tom osobny *(Korespondencja w materjach obraz kraju i narodu polskiego wyjaśniających).* W tej korespondencji formułują własne poglądy, budują program postępowania dla narodu, w którym w ten sposób zdobywają przewagę moralną.

Nie bez spółdziałania władz francuskich udało się im zawładnąć tak ważną placówką: ich bezwzględne oddanie sprawie francuskiej, dochodzące do naszeptywań i nawet denuncjacji przeciwko własnym rodakom, dawało Talleyrandowi dostateczną rękojmię co do kierunku, w jakim pójdzie ich myśl polityczna.

Punktem wyjścia dla dyskusji staje się bezimiennie przez Staszica na wiosnę r. 1807 wydana broszura *„O statystyce Polski, krótki rzut wiadomości potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić i tym, którzy w nim chcą rządzić".* Staszic nie ogranicza się do możliwie zwięzłego przedstawienia materyalnych i moralnych sił Polski, lecz jako patrjota gorący, a dobry obywatel usiłuje sformułować powszechne życzenia narodowe, i nakreślić najniezbędniejsze wskazania nawet na wypadek najgorszej ewentualności. Pragnie, ażeby Polska

otrzymała „króla z mocą jednowładztwa, z duchem wielkim stałości i męstwa, króla bohatera", pragnie jak tylu innych, ażeby Napoleon ogłosił siebie królem Polski, a jednocześnie nawołuje naród do samodzielności. Zaklina go, ażeby zbroił się cały „by w najgorszym nawet wypadku, jeżeli nie zupełnie polityczne jestestwo mogliście sobie przynajmniej z orężem w ręku zapewnić narodowość, własny język, prawa narodowe i urzędy". „Tylko nikczemny będąc uzbrojonym powraca znowu w haniebną niewolę".

„Korespondencja" rozwija i rozszerza poglądy Staszica, zmieniając nieco jego założenie zasadnicze. Dla Staszica — możliwą jest sytuacja pozostawienia Polaków samym sobie, dla radykalniejszych od niego, lecz równocześnie mniej liczących się z warunkami rzeczywistości korespondentów kwestja odbudowania Polski przez Napoleona nie może podlegać dyskusji, Polska będzie posiadała byt samodzielny, od nas zależą przyszłe formy tego bytu. I otóż, korespondenci rysują całkowity program reform, które istotnie miały się przed naszym społeczeństwem otworzyć w początkach wieku XIX, poruszając wszystkie zagadnienia (społeczne, ekonomiczne, kulturalne — szkoły, polityczne — wolność prasy, ustrój państwowy).

Najważniejsze są ich poglądy na sprawy społeczne, gdyż te najsilniejszy musiały znajdować oddźwięk wśród mieszczaństwa warszawskiego. Główną troską przyszłego rządu winno być według nich popieranie rozwoju przemysłowego. Dopuszczając mieszczaństwo do kupna majątkow ziem-

skich należy je skłonić do zajmowania się przedewszystkim przemysłem, który przynosi o wiele więcej korzyści od rolnictwa. Należy ściągać rzemieślników z zagranicy, osadzać ich po miastach i tworzyć fabryki z wielkich gmachów, które rząd pruski pobudował dla urzędników swoich. Należy nadto starać się zniszczyć przesądy, wciąż jeszcze tkwiące w szlachcie, i pchnąć ją do osiadania po miastach, do zajmowania się przemyslem i handlem. Na stworzenie wielkich ośrodków przemysłowych pomyślny wpływ wywrzeć może zniesienie wielkiej ilości małych miasteczek, i zamiana ich na wsie. Taki oto program uprzemysłowienia kraju, będący faktycznie ideologją powstającego przemysłu, przy równoczesnym nawoływaniu do wyzwolenia i częściowego uwłaszczenia włościan, przy zapewnianiu o ciągłej niezmiennej przychylności dla nas Napoleona, który wciąż jeszcze wydawał się wszechmogącym, taki zatym różowy obraz przyszłości posiadał nader ważkie znaczenie dla miasta przemęczonego teraźniejszością i żyjącego tylko wiarą w lepsze jutro.

Lecz i obecnie istnieją pewne symptomy, pozwalające z większym prawdopodobieństwem wierzyć w zmiany pomyślne. Miastu przywrócono samorząd.

Początkowo w chwili obejmowania władzy przez Francuzów organizacja zarządu miejskiego pozostała bez zmiany, zmieniono tylko personel służby. Co więcej nawet w chwili obejmowania przez nowych urzędników Polaków aktów tajnej policji, dla uniknięcia wszelkich nieporozumień — widać, że

i przedstawiciele społeczeństwa byli w policji tej zamieszani—postanowiono dokumenty te zapieczętować, a następnie zniszczyć. Na czele miasta postawiono energicznego i ruchliwego, lecz bardzo ambitnego i w stosunkach z podwładnemi przykrego despotę, Joachima Moszyńskiego. Póki sprawy były naglące nie można było myśleć o zmianie władzy, ale odkąd ośrodek działania przesunął się z Warszawy na północ pomyślano-o przywróceniu samorządu miastom. Pierwszą rzeczą był wybór prezydenta i radców miejskich, było to prawo przysługujące miastom z mocy ustawy roku 1791, Rząd miał tylko zatwierdzić jego rezultat.

Przystąpiono do wyborów, które odbyły się 17 i 18 lutego, w najwyższym spokoju. Miasto wraz z Pragą podzielono na 7 okręgów: w każdym okręgu zwołano wszystkich właścicieli miejskich. Każde zgromadzenie okręgowe wybierało z pośród siebie 15 wyborców. „Zgromadzenia — pisze w swym raporcie Maret, 18 lutego — odbyły się w najwyższym spokoju. Z wyjątkiem osób, które w nich brały udział, trudno było spostrzec, że odbywają się wybory ludowe. Dowiedziano się równocześnie o ich istnieniu i o ich rezultacie“.

Wyborcy w ilości 105 zbierać się mieli w starym ratuszu. Stawiło się 102 osób, które przystąpiły do wyborów pod kierownictwem przewodniczącego i 4 asesorów. Utworzono listy, gdzie kandydaci mogli zapisywać swoje nazwiska. Na czele jako kandydata z urzędu pomieszczono nazwisko Moszyńskiego. Każdy z wyborców otrzymywał gałkę białą i czarną. Następnie, przystąpiono do wy-

borów: odczytywano kolejno nazwiska kandydatów, przyczym wyborcy składali gałki do urny.

Moszyński nie otrzymał ani jednego głosu. Prezydentem został Józef Łochocki, właściciel Barcina, który jeden z pierwszych zaofiarował się ufundować pułk kawalerji, wiceprezydentem Węgrzecki, wśród radców znajdujemy nazwiska Zwierzchowskiego, sekretarza sejmu r. 1809, Kilińskiego i Magiera. Na posiedzeniu 21 lutego Komisja Rządząca potwierdziła wybory, wyrażając jednocześnie Moszyńskiemu zadowolenie z dotychczasowej jego działalności.

Łochocki jednak nie chciał pełnić obowiązków prezydenta. 8 kwietnia dyrektor policji doniósł o tym Komisji rządzącej, i zaproponował, ażeby bądź Węgrzeckiego mianować prezydentem, bądź też tym razem tytułem wyjątku wyznaczyć kogo innego. Potocki sam był za tą drugą alternatywą, to też kiedy projekt swój poparł podobnym wnioskiem magistratu (11 kwietnia), Komisja postanowiła sama mianować prezydenta. Dnia 17 kwietnia dokonała wyboru w osobie Pawła Bielińskiego.

29 kwietnia nowy magistrat, wprowadzony przez dyrektora policji, na posiedzenie Komisji rządzącej składał rządowi wyrazy wierności i oddania. Przy tej sposobności prezes Małachowski przypomniał, że miasto winno przedewszystkim wdzięczność Napoleonowi, i że wdzięczność swoją powinno okazywać w niezmiennej, jak i dotychczas ofiarności i gotowości w wykonywaniu wszystkich rozkazów cesarskich.

Dnia 25 kwietnia Komisja Rządząca powołała

do życia gwardję narodową. Wszyscy mieszkańcy Warszawy w wieku od 18 do 50 lat, posiadający własność lub wykonywujący jakiekolwiek rzemiosło, mieli uzbroić się, wyekwipować, i być gotowi do bezpłatnego pełnienia służby wojskowej w mieście i w okręgu dwumilowym poza miastem. Oficerowie włącznie do kapitana mają być obieralni przez samą gwardję, wyżsi oficcrowie będą mianowani przez rząd. Płace oficerskie będą dostarczane przez obywateli, których stan zdrowia nie pozwala osobiście wykonywać służby, i przez żydów wolnych od konskrypcji. Utworzenie gwardji narodowej było faktycznie poważnym obowiązkiem dla miasta, odpowiadało jednak jego dumie i ambicji, będąc dowodem zaufania do sił jego, musiało więc uchodzić za zaszczyt.

Przywrócony samorząd, gwardja miejska, honory oddawane municypalności były wprost niezbędne dla podtrzymania miasta, upadającego pod brzemieniem ciężarów, i dodania mu sił do dalszego wytrwania.

Ciężary istotnie były ogromne. Jeszcze w styczniu uformowano w Warszawie pułk gwardji. Zdołano odrazu ściągnąć 3014 osób, brakowało do kompletu 900, które ściągano powoli i które również należało stopniowo ekwipować. Wymagało to wielu bardzo wydatków. 3 lutego Komisja rządząca zdecydowała się zaciągnąć w imieniu miasta pożyczkę 150,000 złp., które miały być użyte na ubranie tych ludzi. Poprzednio jeszcze nałożony był na domy miasta pobór. Z 11,000 talarów, osiągniętych w ten sposób, pozostawało w kasie 8,000.

Postanowiono użyć je na zakup sukna. Zdecydowano nadto, że dla ubrania 2 bataljonów, które czekały na umundurowanie, ściągnie się sposobem rekwizycji całe sukno, będące w mieście. Istotnie kupcy zgodzili się dostarczyć sukna na 2,000 mundurów z tym, że należność zostanie im zapłaconą za to w przyszłości. Kontrybucja, ściągnięta z miasta, nie wystarczyła na umundurowanie. A tymczasem miasto dawno już zapłaciło całą nałożoną na nie kontrybucję, udzielając kamerze warszawskiej sum na potrzeby wojska francuskiego. 24-go marca dyrektor policji domagał się zwrotu przynajmniej ich części. Było to jednak niemożliwe, a kiedy na posiedzeniu 9-go kwietnia wznowiono tę sprawę, Komisja zmuszona była wyznaczyć 30,000 zł. zasiłku.

Oprócz ludzi Warszawa m. ła dostarczać żywność: według pierwotnego rozkładu miała dać 50 tys. kwintalów ziarna i 8,000 kwintalów mięsa (nie licząc wódki). A że w niej utworzono w grudniu-styczniu główną fabrykę żywności, że tu funkcjonowały młyny i piekarnie, coraz to nowe, tu był park dla bydła, uciążliwości więc musiały być tym większe.

Urosły one jeszcze z chwilą przeniesienia ośrodka działania na północ, odkąd w Warszawie wytwarzano i z Warszawy wysyłano prowianty dalej.

2 marca było w Warszawie 20 tys. kwintalów ziaren, 12 tys. kwintalów mąki; 10 marca było 18 tys. kwintalów ziaren, 8,917 — mąki. Z tego wysyłano jednorazowo około 1,300 kwintalów mąki i 30 tys. racji chleba. Przesyłanie prowiantów

wymagało dobrej służby transportowej, koni, wozów i ludzi, którzyby mogli mniej więcej regularnie dostarczać żywność do obozu. Powstaje więc nowy obowiązek, tym cięższy, że jak zapewnia minister spraw wewnętrznych, wozy raz wysłane już więcej nie wracały, ginąc gdzieś po drodze.

15 marca dyrektor policji otrzymał rozkaz opisania wszystkich koni i wozów znajdujących się w Warszawie. Miasto posiadało 1243 konie i 256 wozów, bez szkody dla wewnętrznego życia można było użyć z tego do transportów tylko 377 koni i 75 wozów. 17 marca dyrektor wewnętrzny otrzymał upoważnienie do czerpania w razie potrzeby z tego źródła. 27 marca Komisja poleciła wziąć z dostępnych 40 wozów, zaprzężonych w 4 konie każdy. Tymczasem 30-go dyrektorowie wewnętrzny i policji musieli przedstawić Komisji, że konie i wozy popisowe już zostały ściągnięte przez Francuzów, że zatym nie mogą dostarczyć więcej jak 30 wozów, które będą zaprzężone w konie cugowe, ofiarowane przez niektórych zamożniejszych obywateli miasta. Zabór koni i wozów doprowadził do zupełnej nędzy wielu mieszkańców Warszawy, Komisja wobec tego musiała wyznaczyć im zasiłek.

Potrzeby szpitalne znajdowały gorące poparcie w społeczeństwie, odezwa wzywająca do spółdziałania — nie pozostawała bez skutku [1]). „Ustały

---

[1]) Warszawa 25.I.1807.

W imieniu Komisji rządzącej Izba wojenna i Administracji publicznej Depart. Warszawskiego.

Jeszcze głos litości do serc czułych odezwać się musi.



Transparent na cześć Napoleona 1807 r. (ze zb. Prof. Wł. Smoleńskiego).

wtedy — pisze Magier — zabawy publiczne i towarzystwa prywatne, natomiast nastały we wszystkich salonach modnych grube roboty szycia bielizny i skubanie szarpi dla chorych, a gazety warszawskie donosiły codziennie publiczności ile i która z dam koszul uszyła lub funtów szarpi uskubała". Bielizna, łóżka, pościel, a nadewszystko lekarstwa musiały być dostarczane nie tylko dobrowolnie, ale również na skutek rekwizycji. Na tym tle przyszło nawet do nieporozumień: zapotrzebowania szpitali nie zmniejszały się, a składy aptekarzy — po dostarczeniu wszystkiego, czego żądano, były puste. Apteki odmówiły dalszego dostarczania, jeżeli

---

Jeszcze ludzkość cierpiąca rozrzewniania naszego potrzebuje. Ranni po lazaretach niemają jeszcze dosyć bielizny, koszul i prześcieradeł. Na ziemi naszej ich krew płynęła; z jej wylewu korzystać mają sieroty bez ojczyzny, od lat kilkunastu za cieniem swej matki wzdychające. Rodacy! czy zniesiecie tę myśl bez głębokiego wzruszenia litości waszej? czy może im czego wpośród nas brakować? Patrzcie na nieszczęśliwego, którego blizny lgną do zakrwawionej odzieży. Patrzcie na jego mękę, długo na zaskorupiałym kawale płótna z poszarpanym ciałem zostawionego. Jęk cierpiących obrzydzić nam powinien zbytek wielkiej dla siebie wygody. Płci piękna! litości twojej potrzebują rycerze! naucz twych mężów, synów i braci szlachetnego czucia; zachęć ich jeszcze do ofiar drobnych wprawdzie, ale ludzkości wielką ulgę przynieść mogących. Gościnny charakter narodu, możesz się w piękniejszym pokazać razie, jak dając hojnej litości dowód przychodniom cierpiącym, których wielkie przeznaczenie jest dźwigać upadły pod niesprawiedliwością naród.

Kochanowski, prezes.
Leszczyński.

nie zostanie im zwrócona należność 19,971 talarów pruskich za pobrane lekarstwa, bez czego — twierdzili—nie będą mogli sprowadzić nowych środków leczniczych z za granicy.

Utrzymywanie gubernatora nie należało do lekkich obowiązków. Chcąc uniknąć nieporozumień, coraz to nowych żądań i wzrastających wymagań, określono wysokość jego dyet na 50 dukatów dziennie. Z tego połowę miało płacić miasto, resztę wziął na siebie rząd.

1-go lutego „na przedstawienie dyrektora policji, że miasto Warszawa wyczerpane wszelkiego rodzaju rekwizycjami i różnemi ciężarami publicznemi nie jest więcej w stanie dostarczyć ze zwykłych funduszów owych 25 dukatów, które zobowiązało się płacić do pensji dziennej 50 dukatów generałowi Gouvion“, Komisja „upoważniła wyżej nazwanego dyrektora do ściągnięcia wraz z magistratem podatku nadzwyczajnego i do rozłożenia go w słusznym stosunku na wszystkie klasy mieszkańców tak, aby zapewnioną była opłata owych 25 dukatów. Uprzedzono równocześnie powyższego dyrektora że Komisja rządząca udzieliła dyety takiej gubernatorowi tylko dlatego, ażeby uwolnić miasto od wszelkich innych rekwizycji z jego strony, jako to, co do koni i powozów, bielizny stołowej, piór, papieru etc., oraz gdyby miasto w przyszłości otrzymało podobne żądania, ażeby wskutek tego było wolne od ich wykonania“. Pomimo to gubernator zażądał 4 koni cugowych. To też Komisja 20 lutego odmówiła, tłumacząc Warszawę zupełnym wyczerpaniem i powyższą uchwałą swoją.

W planie Napoleona leżało wzmocnienie i ufortyfikowanie kilku ważnych punktów, do których należała Praga. Postanowiono odbudować 8 redut, które miały być opalisadowane i zamknięte ufortyfikowanym przejściem (à la gorge) a nadto ufortyfikowano i zamknięto wejście na most. Praga miała otrzymać pewną ilość armat (otrzymała 25 bouches á feu).

Dla uzupełnienia tego planu należało zacząć od mostu, tym bardziej, że i interesy transportów wymagały tego. 1 marca komisja otrzymała przez Duroca wezwanie, 8 marca most już był odbudowany.

O wiele cięższą i dłuższą była praca związana z ufortyfikowaniem Pragi. Władze francuskie domagały się 4000 ludzi dziennie, tymczasem według zapewnień Kochanowskiego cały departament Warszawski nie mógł dostarczyć więcej, jak 2000 ludzi. Komisja więc zdecydowała, że dostarczy 3000 ludzi; obliczono początkowo, że roboty trwać będą 30 dni, i postanowiono płacić dziennie po $1^1/_2$ zł., a dawać tylko chleb na utrzymanie. Na początek było trochę więcej jak 1000 robotników, ilość ich stopniowo wzrastała. Główny zrąb pracy był w ciągu miesiąca ukończony. Praga mogła się już bronić. Do ukończenia jednak było jeszcze daleko. Jeszcze 12 czerwca pisała *„Gazeta Warszawska"*, zdając z toku robót sprawę. „Dla ukończenia długo się ciągnących robót szańcowych na Pradze żądano powiększenia liczby robotników, których dostawienie ze wsi oderwałoby zajęte w tym czasie rolnicze ręce, mające wydać owoce przyszłego nas i obrońców naszych wyżywienia. Napisane o tej potrzebie

uwiadomienie przez JW. Dyrektora policji i Prezydenta miasta, który sam pierwszy szlachetny z siebie dał przykład, rzucili się z największą ochotą i gorliwością przy okrzykach: niech żyje Napoleon Wielki! do robót okopowych na Pradze tutejsi obywatele i mieszkańcy bez różnicy płci, stanu, majątku, wieku i religji; była to jedna familja pracująca szczerze dla utrzymania swej matki i można powiedzieć, że w dniach kilku więcej jak dawniej w kilku tygodniach zrobiono. Rydel i łopata przy powiewających na okopach chorągwiach miasta, były zaszczyty porównywujące wszystkich chwalebną pracą. Co za rozrzewniający i podnoszący ducha ojczystego widok. Tu poważni słudzy ołtarza, tam odwykłe od podobnej pracy potomstwo Izraela, tu silna dłoń wyrobnika, tam delikatna tkliwie piękności ręka, tu bogacz, tam ubogi, tu pracowity rzemieślnik, tam nakoniec nie jeden Francuz wraz z gospodarzem, u którego mieszka ubiegają się na wyścigi w sypaniu wałów, które mają ich na wszelki przypadek zabezpieczać, których z równą gorliwością bronić, z jaką je wznoszą, gotowi".

Kiedy w końcu kwietnia obliczono ogólną sumę ściągniętych z Warszawy rekwizycji, okazało się, że miasto zapłaciło 2,230,553 złp., których większej części nie miało nigdy oglądać. Komisja na posiedzeniu 14 maja postanowiła, że skarb odpowiada tylko za wydatki na szpitale francuskie, fortyfikacje Pragi, budowę piekarni i naprawę zamku ściągnięte. Co było dostarczone na żądanie władz francuskich, ma być przez Francuzów opłacone, reszta ciąży na

mieście, które zostało upoważnione do nałożenia w tym celu nowej kontrybucji na swych mieszkańców.

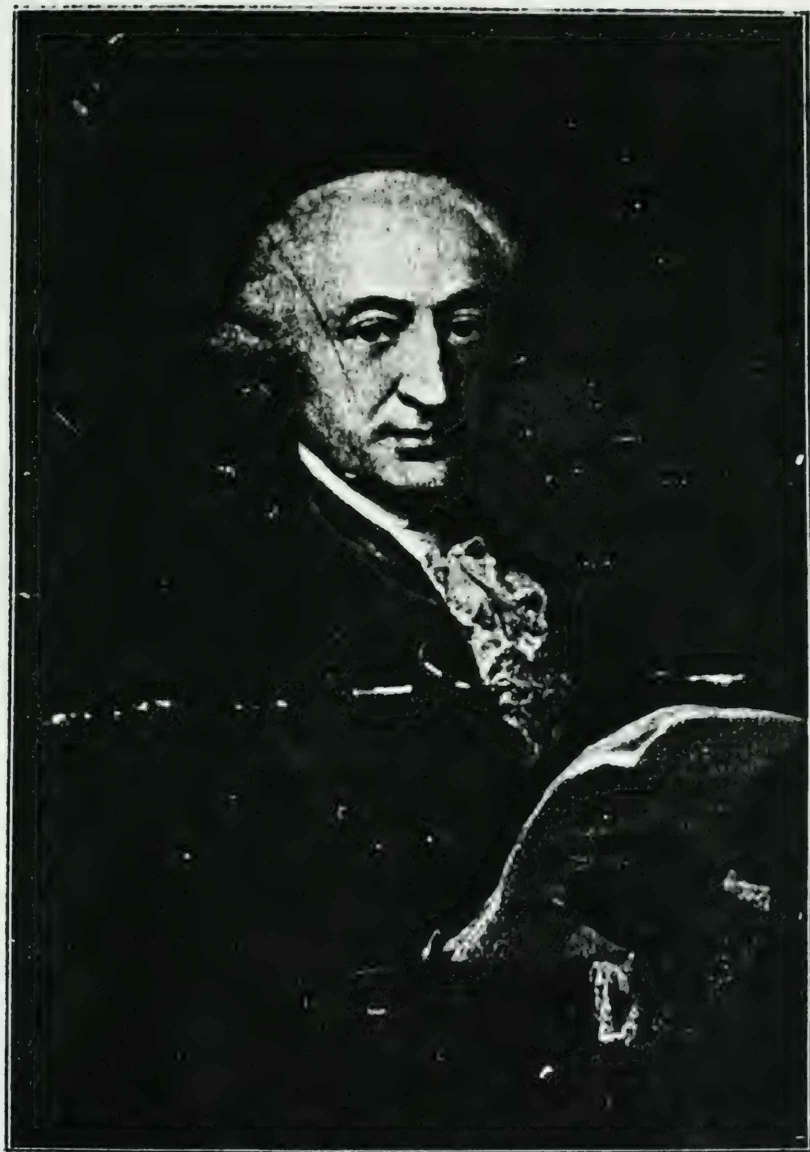
Prócz legalnych nadużyć, dziejących się ze szkodą skarbu warszawskiego (np. sprowadzanie przez dostawców wina bez opłat celnych, jako przedmiotów dostarczanych do szpitali), władze francuskie pozwalały sobie na zwyczajne przestępstwa. Część z nich była nawet karana. Zaaresztowano np. naczelnika składu ubrań wojskowych, który sprzedał 12,000 łokci sukna, blisko 300 palt i tyleż czapek żołnierskich. Łubieński w swym pamiętniku opowiada, jak na żądanie i w każdej chwili można było dostać wina z magazynów francuskich, i jak on któregoś poranka dla przekonania intendenta Vincent o kradzieżach francuskich kazał kupić 40 okseftów wina z magazynu pod św. Krzyżem. Gorsze rzeczy działy się poza granicami Warszawy: sprzedawano podobno nawet nieprzyjacielowi woły, otrzymane z rekwizycji. Cóż dziwnego, że przy takim systemie nigdy nie można było zaspokoić potrzeb istotnie głodnych żołnierzy francuskich.

Oprócz obowiązków ogólnych na kupcach warszawskich ciążyły nadto rozporządzenia specjalne, uniemożliwiające normalny rozwój handlu. Wypływały one z ogólnej polityki cesarza i ze związanych z tym postanowień władz polskich. W dekrecie z 21 listopada 1806 r. cesarz ogłosił Anglję w stanie blokady i nakazał skonfiskować wszystkie towary angielskie na lądzie stałym. Stosując się do tej nowej zasady, Komisja rządząca, postanawiając w dekrecie 31 stycznia 1807 r. przepisy, doty-

czące opłat celnych, potwierdziła zakaz przywożenia towarów angielskich do Polski. W Warszawie jednak istniała większa ich ilość. Natychmiastowo więc po zajęciu miasta intendent Garreau nałożył sekwestr na wszystkie towary angielskiego pochodzenia. Kupcy warszawscy musieli przedstawić swoje księgi i uiścili określoną na ich podstawie wartość płatnikowi generalnemu Roguin; część zapłacono gotówką, a część, której termin zapłaty w Lipsku jeszcze nie nadszedł, wekslami na Lipsk. Pomimo to sekwéstru nie zniesiono. Tymczasem zbliżały się terminy płacenia weksli, a kupcy nie mieli żadnych dochodów. Konfraterja kupiecka zwróciła się więc 19 lutego o pomoc do Komisji rządzącej, która upoważniła dyrektora wewnętrznego do poczynienia odpowiednich kroków u władz francuskich. Breza zwrócił się w tej sprawie do Talleyranda, a Talleyrand prosił cesarza o rozkazy w tym względzie.

Nie omieszkano także użyć innego sposobu; postanowiono uciec się do pośrednictwa Mareta, który w tym czasie bawił przy cesarzu. Małachowski przedstawiając mu całą sprawę (5 marca) dodaje: „Nie mogę zwłaszcza pominąć względów szczególnych, które przemawiają za konfraternją kupiecką warszawską i nie oddać jej sprawiedliwości, na jaką zasługuje. Korporacja ta nie tylko ponosiła wszystkie ciężary publiczne, ale zaofiarowała się z wzorowym pośpiechem do ponoszenia tych, jakie nagłość okoliczności i nędza innych klas mieszkańców nakazały na nią wyłącznie nałożyć“.

Poczynione kroki nie dały rezultatów, co wię-



Stanislaw Malachowski.

cej 7 kwietnia Komisja dowiedziała się, że intendent Vincent, nie czekając na decyzję cesarską przystąpił do konfiskaty zasekwestrowanych towarów. Vincent upierał się przy konfiskacie, twierdząc, że dekrety cesarskie wyraźnie nakazują tak postąpić. Dyrektor Breza dowodził natomiast, że dekrety te nie dotyczą Warszawy, która nie jest miastem hanzeatyckim, ani jej kupców, którzy nie mieli oddanych sobie w komis towarów angielskich, że towary te były ich własnością i są nią obecnie, zwłaszcza po uiszczeniu za nie należności władzom francuskim, i zaznaczył, że czeka na decyzję Napoleona. Decyzja ta przyszła wreszcie do Warszawy 28 kwietnia, nie tak kategoryczna, jak tego sobie życzono, nie mniej dla kupców pomyślną: mieli oni uzasadnić kwitami sumy uiszczone i wejść w posiadanie towarów swoich.

IV.

Cała Warszawa w r. 1807 żyła jedną myślą, nieustannie skierowaną na pola walki, na plac boju, choć nie cała reagowała jednakowo na wypadki wojenne.

Nieliczni Prusacy zamknięci w swoim kole i kryjący się przed ogółem ludności miasta ze swemi uczuciami, wrogo dla Napoleona usposobieni, dzięki stosunkom austrjackim, porozumiewający się ze spółrodakami, wyczekiwali nieustanie wieści, które by poparły ich nadzieje. Bitwa iławska zdawało się była tym szczęśliwym momentem. W Białymstoku śpiewano *Te Deum,* jakoby z okazji zwycię-

stwa rosyjskiego. Pewność siebie wstąpiła więc w ich serca: zaczęli wierzyć, że Rosjanie przyjdą i zbombardują Warszawę sposobem Suworowa, naprzód mówili o tym we własnych kołach tylko po cichu, potym zaczęli rozgłaszać zdania podobne i na mieście, siejąc wszędzie trwogę. Wprawdzie Komisja rządząca była urzędowo poinformowana o zwycięstwie, wprawdzie zachęcona nakazała uroczyste modły z tego powodu, jednak głosy Prusaków znajdowały posłuch.

W katedrze zebrały się tłumy przejęte do głębi wspaniałym widokiem trofeów. W kilka dni potym podniosła jeszcze nastrój wiadomość o zwycięstwie pod Braunsbergiem. A jednak — niewyraźne jakieś wiadomości o podróżach gen. Bertranda do obozu pruskiego, twierdzenia Prusaków, że Fryderyk Wilhelm powróci w połowie kwietnia do Berlina, pogłoski o zbieraniu się 80 tysięcznego wojska austrjackiego na pograniczu kraju wyzwolonego, o olbrzymiej ilości szpiegów w Warszawie, wszystko to w wysokim stopniu denerwowało miasto. Tu i owdzie zapewniano, że Królewiec wzięty, tu i owdzie zakładano się z tego powodu, a w gruncie rzeczy niepewność żarła serca. Nominacja Masseny dowódcą drugiej linji bojowej wywarła jak najlepsze wrażenie. A jednak w połowie marca jeszcze władze warszawskie widziały się zmuszone do wystąpienia przeciwko Prusakom, a nie chcąc same decydować w tak ważnej sprawie zwróciły się do cesarza z prośbą o nakazanie wszystkim cudzoziemcom, zamieszkałym na ziemiach polskich, złożenia przysięgi na wierność Komisji.

Po Iławie przyszedł czas leży zimowych, pobytu cesarza w Finckenstein (Kamieniu), chwilowej ciszy w Warszawie.

W kwietniu znowu zaczął się niepokój; długotrwałe oblężenie Gdańska, w którym nie małą rolę odgrywały wojska polskie, przyjazd cesarza rosyjskiego, jakieś okręty angielskie na Bałtyku, a przytym wysilona działalność obozowa — jeżeli nie osłabiały wiary w zwycięstwo, to jednak, utrzymywały wszystkich w ciągłym naprężeniu. Najwyższym tego naprężenia momentem, chwilą jednak może w całym roku 1807 najszczęśliwszą, bo nie zasępioną żadnym rozczarowaniem, a wróżącą najlepszą przyszłość była uroczystość poświęcenia orłów wojskowych.

Wybrano na to umyślnie dzień 3 maja. Od samego rana tłumy ciągnęły do ogrodu Krasińskich, gdzie przed pałacem rządowym miało się odbyć poświęcenie. O godz. 9-ej zaczęto wpuszczać do ogrodu osoby, posiadające bilety, które mogły zająć miejsce pod rozpiętym namiotem.

Piechota polska, z księciem Józefem na czele, uszykowała się w środku ogrodu, konnica nasza i oddział dragonów francuskich zajęły straże przy wjazdach na dziedziniec. Oddział gwardji narodowej warszawskiej z pięknie przybraną muzyką stanął w półkole odedrzwi pałacowych. Wprost nich pod namiotem był ustawiony ołtarz. Po prawej stronie ołtarza zajęli miejsce oficerowie wyżsi z gubernatorem na czele. Powoli schodziły się władze miejskie i krajowe, wtym odgłos bębnów i trąb zwiastował zbliżanie się Komisji Rządzącej. Komi-

sarze usiedli pod namiotem, za niemi władze cywilne, książe zaś Benewentu — stał na balkonie, wychodzącym na ogród, i stamtąd przyglądał się uroczystości.

Przed mszą kanonicy zajęli miejsca na około ołtarza. Z mszą wyszedł biskup Albertrandi. „Przy końcu mszy podchorążowie za danym znakiem wzięli orły wojskowe i przez J. O. ks. Dyrektora stawieni byli przed ołtarzem. Po mszy przystąpił JW. Biskup do poświęcenia tych orłów“, przyczym zmówił krótką specjalnie na tę chwilę ułożoną modlitwę. „Weźcie te rycerskie znaki — tak kończył — błogosławieństwem z nieba poświęcone, niech będą nieprzyjaciołom ojczyzny naszej straszne. Niech wam Bóg łaskę nada, abyście na jego cześć i chwałę, obronę ojczyzny, zaszczyt narodu potężne nieprzyjaciół roty sami zdrowi i bezpieczni przełamali. Pokój wam“.

Przystąpiono następnie do przybijania orłów: ks. Józef podał młotki biskupowi celebrującemu, potym członkom komisji, dyrektorom, władzom miejscowym, generałom francuskim. Po ukończonym obrządku książę odprowadził orły do wojska, a do zebranych zwrócił się z przemówieniem ks. Woronicz, który nawołując do zgody, jedności i wytrwania przypominał konstytucję 3 maja. Książę Józef wsiadł na konia i wezwał zebrane wojsko do wykonania uroczystej przysięgi. A kiedy przebrzmiało: „tak nam Panie Boże dopomóż“, zabrał i on głos. „Pamiętajmy — mówił — cośmy uroczyście w obliczu nieba i ziemi wyrzekli. Obiecaliśmy wielkiemu Napoleonowi wierność, prawu i rządowi podległość,

przełożonym posłuszeństwo, ojczyźnie krew i życie i że nigdy chorągwi naszych nie odstąpimy"!

Huczne okrzyki na cześć cesarza, komisji, wojska francuskiego zakończyły to przemówienie, jeszcze głośniejsze jednak podniosły się okrzyki, kiedy po pięknych manewrach wzniesiono białego orła, na postumencie, ozdobionego girlandami, a przeznaczonego do głównego Ratusza.

Wniosła go gwardja warszawska, która po wykonaniu obrotów, pod wodzą Bakałowicza, ruszyła na ratusz, z orłem, którego nosiło 6 obywateli, a poprzedzali dyrektor policji, prezydent miasta i magistrat. „Tuż za niemi szła muzyka gwardji, za tą 24 panien szlacheckiego i miejskiego stanu, z kwiatem w ręku, a pięknie i gustownie po rzymsku ubranych z tych zaś 12 maleńkich wyobrażały kupidynków". Orszak z muzyką szedł ulicą Miodową i Senatorską aż do ratusza: tu władze i panny weszły do sali Radnej i postawiły tam orła. „Stamtąd weszły też same osoby po rusztowaniu na bramę ratuszową gdzie przygotowanego najogromniejszego orła wpośród nadzwyczajnych okrzyków postawiono". Następnie przemawiali dyrektor policji i wiceprezydent miasta Węgrzecki, który przypominał świetne czasy stolicy, znowu za przyczynieniem się Napoleona powracające. Huczne okrzyki zebranej publiczności były im odpowiedzią.

Dalszy ciąg uroczystości miał się odbyć w teatrze wieczorem. Teatr narodowy był jedyną instytucją publiczną, która przetrwała czasy klęsk ostatnich; gdzie za rządów pruskich pielęgnowano

język polski, gdzie jawnie znajdowały swój wyraz uczucia narodowe. Nawet w sztukach klasycznych, tłumaczonych z francuskiego, aktorzy podkreślali ustępy, zrozumiałe przez spółrodaków i przez nich podchwytywane. Teraz, po usunięciu władz pruskich jeszcze większą odgrywał rolę: był jedną z form wyrażania sympatji dla Francuzów i Napoleona, dawał ujście entuzjazmowi narodowemu. Już nie tylko sztuki Kornela, Racyna i Woltera były grywane: miejscowe pióra umiały chwytać chwilę bieżącą i zamykać ją w komedyjkach i wodewilach, odpowiadających nastrojowi miasta. Ulubionemi aktorami—obywatelami byli Al. Żółkowski i Dmuszewski (ten ostatni napisał np. w r. 1807 sztuki p. t. Okopy na Pradze, Pospolite ruszenie, które musiały znajdować poklask przez swą aktualność).

W dzień uroczystości majowej dawano w teatrze „drama liryczne Osińskiego, z muzyką J. Elsnera p. t. *Andromeda,* które wystawiono za bytności cesarza, a w jego obecności". Po przedstawieniu na scenie ukazał się orzeł, którego widok obok popiersia cesarza wywołał nową falę radości, podsycała ją śpiewana na scenie pieśń, kończąca się słowami:

Wielki Napoleon z nami,
Bóg nas ma pod swoją strażą
Idźmy za temi orłami,
One nam drogę pokażą.

Tallleyrand, wezwany przez cesarza, zatrzymał się o dzień dłużej w Warszawie, aby być obecnym na powyższej uroczystości poświęcenia orłów, opuszczał ją teraz „pełen najlepszej nadziei i zupełnie spokojny".

Nastrój miasta nie zmienił się w ciągu maja: podsycila go nominacja nowego komisarza przy rządzie Komisji w osobie Vincenta. A potym przyszły wypadki wojenne. 26 maja poddał się Gdańsk. 14 czerwca rozbite pod Frydlądem wojska rosyjskie cofnęły się gwałtownie. Potym zajęto Królewiec: wojska oparły się o Niemen. Przychodziły wieści coraz dziwniejsze: spotkanie monarchów, osobiste ich porozumiewanie się w Tylży, przybycie do obozu francuskiego króla pruskiego, potym przyjazd królowej Luizy. Tam w Tylży coś się działo, o czym tylko niepewne do nas dochodziły wieści: decydowano o nas bez nas. Wprawdzie i Stan. Potocki i delegacja litewska byli w Tylży, ale nie jako aktorzy, lecz tylko widzowie.

W Warszawie wcześnie dowiedziano się o zawarciu pokoju, nie znano treści traktatu, wyczekiwano więc z niecierpliwością gorącą przybycia hr. Stanisława, który jednak jak gdyby tylko przeleciał przez Warszawę zabierając ze sobą do Drezna Komisję rządzącą i ks. Józefa. Wyjeżdżając Komisja ogłosiła odezwę do mieszkańców, która musiała jeszcze podsycić niepokój. „Gdy teraz po uciszeniu — mówiła — gromów wojennych bytność N. Cesarza w Dreznie rozstrzygnięcie losu Ojczyzny nam zapowiada, udajemy się tam dla złożenia u Tronu Jego winnego hołdu i odebrania z Jego zwycięskiej ręki przyszłych naszych przeznaczeń. Staraniem będzie naszym, abyśmy powrócili godni dalszego współobywatelów zaufania, które jest najpiękniejszą nagrodą urzędników, szukających nie swego własnego, lecz narodu dobra. Dla nieprzerwania w kra-

ju ciągu administracji wewnętrznej powierzyliśmy na krótki czas oddalenia naszego władzę namiestniczą W. Dyrektoronı *in Directorio* zgromadzonym. Dopełniamy tym czynem naszym obowiązki urzędowe i obywatelskie; a wszystko dla usługi kraju poświęcić gotowi odzywamy się do was spółrodacy w przekonaniu, że równym czuciem dla kraju przejęci jesteście; do was szczególniej obywatele urzędy piastujący, abyście przez ciągłe pełnienie powierzonych wam obowiązków porządek i spokojność zachowali a przykładem nieporuszanej swej stałości wszystkich do mężnego wytrwania zachęcili. Pomnijcie, iż szczęśliwa i wszystkie przeciwności zwyciężająca wytrwałość chwałą i szczęściem uwieńczona bywa. Działo się w Warszawie na sesji dnia 12 lipca 1807 roku".

Nic dobrego nie zdawała się wróżyć ta odezwa.

Istotnie traktat pokoju znany z wykonania, a nie ogłoszony dotąd, odsłaniał co raz to nowe powody do smutku. Boleśnie odczuto utratę Białegostoku, Warmji, ujścia Wisły. Niepewność co do losu kilku powiatów bydgoskich, co do stosunku, jaki łączyć będzie nowe państwo z Saksonją, świadomość, że rezultaty przypuszczalne nie odpowiadają ofiarom poniesionym, wszystko to męczyło umysły. Jakieś osłupienie wraz z niezadowoleniem panowały powszechnie, tym silniej, że były podsycane przez zupełne milczenie bawiących w Dreznie członków Komisji. Łubieński w imieniu dyrektorjatu pisze raz po raz do Drezna, prosząc o jakąkolwiek nowinę. Uważając nadto, że miasto tak upadło na duchu, iż trze-

ba wpłynąć na nie, w odezwie pełnej melancholji (z 18 lipca) nawołuje do wytrwania, w wyrazach ogólnych zapewniając o przychylności cesarza.

Pewną zmianę w usposobieniu przyniosły dopiero pierwsze wiadomości z Drezna: przywrócenie dawnych nazw polskich, ustrój osobny od Saksonji — oto, co zdjęło troskę z serc mieszkańców stolicy. Obawiali się, że zostaną Sasami, teraz wiedzieli na pewno, że jeżeli nie są Polakami, to w każdym razie są Warszawianami — z języka, z praw, z obowiązków.

Ta pewność, oraz nadzieja na zmianę w najbliższej burzy wojennej — dodawała mocy do zniesienia zawodu, do przetrwania ciężarów, które znowu zwaliły się na miasto. Przechody wojsk francuskich, zwłaszcza VI-go korpusu odbywały się z wielkim miasta i kraju uciemiężeniem. Korpus ten postępował sobie w Warszawie, jak w twierdzy zdobytej szturmem: mordy, gwałty, łupienie domów znaczyły jego przejście. Zabierano konie, chwytano bydło po wsiach, niszczono zboże dojrzałe przed samemi żniwami. W mieście mówiono powszechnie, nie kryjąc się z tym zupełnie, że naprzód poświęcono nas w traktacie pokoju, że teraz brakuje tylko tego, aby nas zniszczyły doszczętnie te same wojska, które przyszły nam na pomoc.

Chłód, potym oburzenie zastąpiły dawne serdeczne wylanie. Zdarzało się nawet, że bito samotnych Francuzów.

Pozostawiony w Warszawie na czele 3-go korpusu Davout zaprowadził wkrótce najsurowszą dyscyplinę w jego szeregach. Rozgoryczenie wtedy ustą-

piło obojętności; dawne dobre stosunki już nie powróciły. Dzień imienin cesarza (15 sierpnia) święcono uroczyście, ale bez entuzjazmu najmniejszego.

Brak silnej organizacji dawał się powszechnie odczuwać, to też powszechnie domagano się przyjazdu króla do Warszawy, Władze francuskie liczyły, że przyspieszy on wykonanie ich żądań, szeroki ogół wierzył, że zniesie stan tymczasowy i utrwali nowy porządek rzeczy, „magnaci“ spodziewali się, że zatamuje samowolę Francuzów i uwolni kraj od ich jarzma. Widziano w nim zbawcę, który zaspokoi nadzieje wszystkich. Zapowiadano jego przyjazd, potym odkładano i odsuwano. Miał być stanowczo 17 października w Warszawie, przybył dopiero 21 listopada.

„Po tylokrotnie zawiedzionych nadziejach, po tak niecierpliwym oczekiwaniu ujrzała nakoniec starodawna stolica Królestwa polskiego wnuka swoich królów, a dzisiejszego monarchę, Fryderyka Augusta, króla saskiego, księcia warszawskiego. Między godziną 11 a 12 N. Pan w asystencji JW. marszałka wojsk francuskich Davouta, J. O. X. Poniatowskiego, ministra wojny i licznego rycerstwa, wielu generałów francuskich i polskich zbliżył się ku rogatkom ujazdowskim. Tam wiceprezydent miasta, po krótkiej okolicznościowej przemowie oddał mu klucze, N. Pan w języku polskim łaskawie i uprzejmie odpowiedzieć mu raczył. Witany był dalej król przez cechy i naród żydowski. Przez cały przeciąg miasta od rogatek aż do zamku stały we dwa rzędy wojska francuskie, polskie i saskie, stali i wojownicy, których potężny Napoleon, do tyłu

prowadząc zwycięstw, swym geniuszem z ich ciężkiej wskrzesił doli i powrócił od dawna dla cnót swoich żądanego monarchę.[1]) We wszystkich domach płeć piękna napełniała okna, a lud, zajmujący ulice, radosnemi okrzykami witał monarchę swego. Rozrzewniające były to okrzyki, bo pochodziły z serca. Naród nasz, znany z przywiązania do królów swoich, tkliwy i wdzięczny i tym tkliwszy, że długo był nieszczęśliwym klęsk swoich, znieważonej powagi zdawał się zapominać, patrząc na króla, który mu szczęśliwszą rokuje przyszłość"...

---

[1]) Fryderyk August, wnuk Augusta III, był w roku 1791 wybrany następcą Stanisława Augusta.

ZAŁĄCZNIKI.

1. Raport Mareta do cesarza. Warsz., 20 lut. 1807 [1]).

J'adresse à Votre Majesté le bulletin des dernières séances de la Commission de gouvernement.

J'y joins 1-o une note sur la situation de la ville relativement à l'approvisionnement des médicaments, il est presque nul et il ne peut se renouveller attendu que les apothicaires ayant fourni sur réquisition pour les hôpitaux militaires des denrées estimées par les autorités françaises à une somme de 19,971 écus de Prusse ou 71,895 francs et n'ayant point été payés de cette somme, sont à peu près sans ressource pour faire des achats suffisants. M. Wybicki m'avait parlé de cet objet avant que je reçusse cette note, je l'ai prié de verifier lui-même les faits, il s'est transporté dans les apothicaireries, il atteste le denuement absolu et il affirme que les payements qui seraient faits, seraient employés aussitôt à de nouveaux achats.

2-o une note relative aux mouvements des magasins de l'Autriche qui vient d'une source très sûre.

3-o un plan de Koenisberg qui a été rémis à la Commission par un ingénieur nommé Limanow(s)ki pour le faire passer à Votre Majesté.

---

[1]) Arch. Nar. w Paryżu AFIV. 1692, dos. 2 NN 191—3.



Plan Warszawy z początków w. XIX (z przed r. 1815).



4-o la note des élections pour la municipalité. Voici comment il a été procedé pour ces opérations.

La ville y compris Praga est divisée en sept *cercles,* ou arrondissements. Tous les *habitants-possesseurs* furent convoqués dans leurs cercles respectifs.

Chaque assemblée de cercle se forma sous la présidence d'un *dirigeant* ou président qu'elle nomma, ainsi que 4 *assesseurs* ou scrutateurs. Ainsi organisée à la pluralité absolue des suffrages elle nomme en suivant le même mode de délibération 15 électeurs pris dans son sein.

Les 15 électeurs nommés par chaque cercle formant ensemble 105 individus se reunissent dans le local appellé la *vieille municipalité* et s'organisérent sous la présidence d'un dirigeant avec quatre assesseurs. On ouvrit une liste oú chaque personne qui aspirait aux magistratures qu'il s'agissait de conferer, put se faire inscrire. On plaça de droit en tête de cette liste M. Moszyński qui avait accompli provisoirement les fonctions de président. On proceda ensuite aux élections qui donnèrent les resultats que présente la note ci jointe (4).

M. Łochocki est un ancien staroste, il est agé de 30 à 35 ans, il jouit d'une très grande fortune, on le dit capable, génereux et populaire, il a vecu à Paris pendant cinq ans, on assure que les autres choix sont également recommandables.

M. Moszyński ancien président de la ville n'a pas obtenu un seul suffrage, je ne crois pas qu'on lui reproche autre chose que l'emportement de son caractère, le despotisme de son administration et une grande exaltation, on reconnait qu'il a de l'esprit, de la probité et de bons sentiments...

№ 4. Elections des Membres de la municipalité de Varsovie

nombres des électeurs 105
presents à l'élection 102

Membres élus

Mr Joseph Łochocki, Président élu à l'unanimité.

Mr Stanislas Węgrzecki, vice-Président, à la pluralité de 92 suffrages.

Mr Leszkiewicz, conseiller à la pluralité de 89 suffrages.

Mr Zanelli idem 86 suffrages.

Mr Niemojewski idem 84 suffrages.

Mr Muradowicz id. 84 suffrages.

Mr Borakowski id. 83 suffrages.

Mr Peter id. 73 id.

Mr Zwierzchowski id. 73 id.

Mr Gastel id. 71 id.

Mr Dombrowski id. 71 id.

Mr Kiliński id. 70 id.

Mr Koralik id. 69 id.

Mr Magier id. 69 id.

Nota: le vice Président est aussi de l'ordre équestre, les conseillers appartiennent à la bourgeoisie.

---

2. Petycja deputacji miejskiej, wysłanej do króla do Drezna

a) petycja złożona królowi, 31 lipca 1807 [1]).

Sire! La ville de Varsovie en nous chargeant de porter aux pieds du trône de Votre Majesté l'hommage de son profond respect et de son dévoûment, nous a chargés en même temps de remettre le sort de ses habitants sous la protection de Votre Majesté.

Cette ville épuisée par les nombreuses réquisitions et saisies, qui ont frappé principalement le corps des

---

[1]) Kopja Archiwum Zgromadzenia Kupców w Warszawie.

marchands et qui se montent à plusieurs millions, se verra réduite à la dernière misère, si Votre Majesté ne daigne faire réclamer des autorités françaises le prompt paiement de tout ce qui lui est dû.

Tranquilles sur les interêts de nos commettants, dès qu'il nous est permis de les exposer à Votre Majesté, il ne nous reste d'autre sollicitude que de nous montrer dignes de sa bienveillance. Nous sommes avec le plus profond respect, Sire, de Votre Majesté, les très-soumis

La députation de la ville de Varsovie

(Signé) *Borakowski*
Węgrzecki
Henri Stöckert
Alexandre Paschalis Jakubowicz.

b) H. Stöckert do Talleyranda. Drezno, 31 lipca 1807[1]).

Monseigneur. A mon départ de la ville dé Varsovie pour cette résidence, comme membre d'une députation nommée pour rendre le respectueux hommage à notre nouveau souverain, Monsieur le Colonel Salvage a eu la bonté de me munir d'une lettre pour Votre Altesse; le sort voulut que le retard de mon arrivée me priva de l'honneur de la lui remettre personnellement, j'ose par conséquent la joindre ci-inclus.

Permettez, Monseigneur, que je réclame les bontés de Votre Altesse par rapport aux réquisitions fournies par les marchands de Varsovie, qui se montent à la somme de neuf cents trente un mille cent cinquante quatre florins de Pologne; ainsi qu'au sujet

[1]) Arch. Min. Spraw Zagr. w Paryżu Pologne 324 f. 227. Kopja w archiwum kupców.

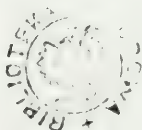
des saisies faites aux mêmes par le militaire français sur les rivières de la Vistule, du Narew et du Bug, se portant à la somme de sept cent vingt quatre mille huit cents quatre vingt six florins de Pologne.[1]).

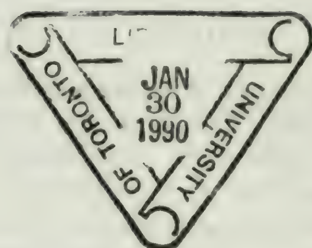
Daignez, Monseigneur, intercéder pour eux auprès du sublime Empereur des Français, et Roi d'Italie, pour recouvrement de leurs prétentions. L'état déplorable, auquel ils sont réduits par cela, mérite la pitié de Votre Altesse; veuillez, Monseigneur, les assister de votre haute protection; la magnanimité, l'humanité de Votre Altesse qui la leur fait espérer, sont un sûr garant de la réussite de leurs très-humbles prières. J'ai etc.

---

[1]) Jeszcze w roku 1816 suma ta nie została uiszczona: według tabeli poświadczonej przez radę handlową województwa warszawskiego, z dn. 18 grudnia 1816 r. suma należności wynosiła 730,348 złp. arch. zgr. kupców.

SPIS RZECZY.






UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 10 08 09 06 007 5